ŁODZIANIN

ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

WOLNOŚĆ

Redakcja i Administracja: Łódź—Al. Kościuszki Nr. 29 tel. 100-99 Redaktor przyjmuje od godz. 17—19 Rękopisów nie zwraca się. Administracja czynna od godz. 9 do 15 i od 17 do 19. Konto w Banku Społem, oddział w Łodzi 40 Wydawca, Łódzki O.K.R. P.P.S. Redaktor Wincenty STAWIŃSKI

Rok XXII — № 78
Niedziela 19 Marca 1939
Cena numeru 15 gr.

Warunki prenumeraty: w Łodzi z odnoszeniem do domu zł. 2.50 miesięcznie, na prowincji zł 3. za zmianę adresu gr. 50 Cena ogłoszeń: Za wiersz 1 milimetrowy przez jedną szpaltę (na stronicy 6 szpalt) w tekście gr 50. zwyczajne gr. 40. Nekrologi do 100 mm. gr. 20, powyżej 100 mm gr. 30. Drobne za wyraz gr. 15 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

160 godzin przebywali pod ziemią



W Hazelton (USA) doszło do ostrego zatargu o płace górników. Ponieważ baroni przemysłu odmówili uwzględnienia żądań górników, ci ostatni ogłosili strajk okupacyjny, zajęli kopalnię i odmówili wyjazdu na powierzchnię aż do uwzględnienia ich słusznych postulatów. Dopiero po 160 godzinach przebywania pod ziemią zdecydowano uwzględnić żądania górników. Na naszym zdjęciu jeden z górników badany przez lekarza po 160 godzinach pobytu w ciemnościach.

Zabór Czechosłowacji nie zostanie uznany

Mocarstwa podjęły wyzwanie Hitlera

Mobilizacja wszystkich sił państw demokratycznych

Zabór Czechosłowacji przez „Trzecią" Rzeszę wywołał na świecie nienotowaną dotychczas falę oburzenia i protestu. W Anglii i Francji utrwaliło się przkonanie, że

NA SIŁĘ MOŻNA ODPOWIEDZIEĆ TYLKO SIŁĄ.

Dlatego też wielka mowa Chamberleina, wygłoszona w piątek w Birmingham, wywołała taki aplauz w Anglii. Premier angielski w zakończeniu swej mowy oświadczył dosłownie:

„Wyzwanie, rzucone przez tych, którzy dążą do zapanowania nad światem, jeśli są tacy szaleńcy, będzie podjęte. I wiem, że w tej deklaracji mam za sobą nie tylko wszystkich współrodaków, ale i obywateli całego Imprium Brytyjskiego i wszystkie inne narody, które pragną spokoju i miłują wolność".

„Akty gwałtów — kończył Chamberlain — muszą wcześniej, czy później, spaść na głowy tych, którzy je popełniają. Każdy z tych wypadków stwarza dla Niemiec nowe niebezpieczeństwo i nie waham się się przepowiedzieć, że Niemcy będą kiedyś gorzko żałowali tego, co uczynili ich rząd".

Równocześnie z Paryża nadchodzą wiadomości, że

FRANCJA NIE MA ZAMIARU UZNAĆ ZABORU CZECHOSŁOWACJI.

Placówki dyplomatyczne Czechosłowacji na tej podstawie odmówiły przekazania „Trzeciej Rzeszy" gmachów poselstw.

Były prezydent Czechosłowacji Benesz — jak donosi korespondent „Kuriera Warsz."— zwrócił się do Rządów Ameryki, Anglii i Francji z apelem, by nie uznawały aktu gwałtu, popełnionego na Czecho-Słowacji.

PREZ. ROOSEVELT NIEZWŁOCZNIE ODPOWIEDZIAŁ BENESZOWI, ŻE RZĄD STANÓW ZJEDNOCZONYCH OŚWIADCZA OFICJALNIE, ŻE NIE UZNA ANEKSJI CZECHO-SŁOWACJI PRZEZ NIEMCY.

Pełniący obowiązki ministra spr. zagranicznych Ameryki podsekretarz stanu Summer Wellech oświadczył, że Rząd Stanów Zjedn. zmuszony jest

PUBLICZNIE POTĘPIĆ FAKTY, KTÓRE DOPROWADZIŁY DO ZDEPTANIA WOLNOŚCI I NIEPODLEGŁOŚCI NARODU CZECHO - SŁOWACKIEGO, PONIEWAŻ TAKIE AKTY BEZPRAWIA I BRUTALNEJ PRZEMOCY ZAGRAŻAJĄ CYWILIZACJI I POKOJOWI ŚWIATA.

Te oficjalne oświadczenie znalazło jednomyślnie poparcie obu izb ustawodawczych.

Ćwiczenia wojskowe na szczytach Alp



W Alpach odbyły się ćwiczenia wojskowe na wysokości około 2000 mtr. Na naszym zdjęciu obrazek z ćwiczeń.

Odwołanie ambasadora brytyjskiego z Berlina

Anglia i Francja zerwały porozumienie monachijskie



PRAGA CZESKA OKUPOWANA PRZEZ WOJSKA NIEMIECKIE

PAT. donosi:

Foreign Office (Min. Spraw Zagr. Anglii) komunikuje oficjalnie, że ambasador brytyjski w Berlinie, Sir Neville Henderson, otrzymał instrukcję zawiadomienia Rządu niemieckiego o stanowisku Rządu J. Królewskiej Mości, że ostatnie wydarzenia oznaczają

CAŁKOWITE ZŁAMANIE POROZUMIENIA MONACHIJSKIEGO i zobowiązań pokojowej kooperacji, wymienionych w owym czasie między stronami tego porozumienia. Rząd J. Królewskiej Mości oświadcza ponadto, że zmiany spowodowane niemiecką akcją wojskową w Czecho-Słowacji uważa

ZA POZBAWIONE PODSTAW LEGALNYCH.

Oczekiwane jest, że ambasador Henderson

OPUŚCI BERLIN W NAJBLIŻSZYM CZASIE.

Minister spr. zagr. Francji, Bonnet, polecił ambasadorowi Francji w Berlinie, Coulondrowi, dokonać demarche w niemieckim ministerium spraw zagranicznych, aby zaprotestować przeciwko sytuacji, stworzonej w Czechosłowacji z pogwałceniem układu monachijskiego. Sytuacji, której prawomyślności

RZĄD FRANCUSKI NIE UZNAJE.

Minister spraw zagr. Anglii, Halifax, przyjął wczoraj w Foreign Office ambasadora Francji, Stanów Zjednoczonych i Rosji Sowieckiej a następnie ambasadora Niemiec. Min. Halifax poinformował przedstawicieli powyższych mocarstw o stanowisku zajętym przez Rząd brytyjski wobec ostatnich wydarzeń i poinformował ich o treści instrukcji, przesłanej ambasadorowi brytyjskiemu w Berlinie.

Mocarstwa Zachodu

(Telefonem z Londynu).

Przedstawiciele prasy londyńskiej zostali powiadomieni urzędowo w sobotę rano, że WSPÓŁPRACA WOJSKOWA Wielkiej Brytanii i STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ jest zapewniona.

Wobec sytuacji politycznej

Posiedzenie plenarne C.K.W.

Posiedzenie plenarne C. K. W. zostaje zwołane na wtorek, 21 marca o g. 10 r. w gmachu ZZK. przy ul. Czerwonego Krzyża 20 w Warszawie.

Obecność wszystkich towarzyszy—członków C. K. W. bezwzględnie konieczna.

SEKRETARIAT GENERALNY

**

Ogólne położenie polityczne Polski wymaga od mas pracujących wielkiej dyscypliny i wielkiej powagi. Wszelkie odruchy, choćby najbardziej usprawiedliwione uczuciowo, są zbyteczne.

Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalistycznej nakreśli na swoim posiedzeniu wiernie, w ścisłym porozumieniu z Kierownictwem klasowych związków zawodowych — plan działania naszego ruchu w okresie najbliższym. Nie ulega kwestji, że zdarzenia ostatnie wysunęły na pierwszy plan konieczność wyjścia poza ramy systemu, by Rząd, który weźmie na siebie odpowiedzialność za bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, miał oparcie w masach najszerszych i reprezentował w pełni wolę obrony całego kraju.

Bratysława—stolica Słowacji



Józef Piłsudski

Drogi POLITYCZNE naszego ruchu i drogi Józefa Piłsudskiego rozeszły się w latach ostatnich Jego żywota. Ale Józef Piłsudski pozostał dla CAŁEJ POLSKI WALCZĄCEJ symbolem trzech wartości bezcennych:

1) symbolem ZUPEŁNEJ niezależności polskiej polityki państwowej;

2) symbolem ROZBUDOWY POLSKIEJ SIŁY OBRONNEJ;

3) symbolem zasady, że Rzeczpospolita Polska ujmuje zagadnienia narodowościowe na ziemiach swoich W MYŚL „IDEI JAGIELLOŃSKIEJ", nie w myśl „nacjonalizmu", czerpiącego swe źródła ideowe z tragicznej „epoki saskiej" i z obyczajów „królewiąt" za Jana Kazimierza.

W imię tych trzech WARTOŚCI BEZCENNYCH łączymy się dzisiaj z armią polską w hołdzie, składanym pamięci Józefa Piłsudskiego w dniu Jego imienin.

* *

Zdarzenia biegną naprzód szybko, i szybko zmieniają się „koniunktury". Odchodzą w cień spory dawne, bo wyrastają TRUDNOŚCI I SPORY NOWE. Istnieją wszakże wartości, które mogą przetrwać wszelkie „koniunktury". Do TAKICH wartości należą właśnie te, które dzisiaj wymieniamy. Niech że stwierdzenie tego faktu będzie łącznikiem między „rzeczy wistością rzeczywistą" Polski Pracującej i pamięcią Józefa Piłsudskiego teraz, kiedy WOLA OBRONY wysuwa się na czoło zagadnień, dotyczących polskiego losu.

M. NIEDZIAŁKOWSKI.

Rozruchy w Indiach



W Indiach brytyjskich w pobliżu Kalkuty doszło do krwawych walk pomiędzy Hindusami i Mahometanami. Sklepy Mahometan — jak to widać na naszym zdjęciu — zostały zniszczone i splądrowane. Kilkanaście osób zginęło a wiele odniosło rany.

Po aneksji Czecho Słowacji

Krajanie ziem czeskich i morawskich

BERLIN (PAT.). Według krążących tu pogłosek, protektorem Czech i Moraw ma zostać Henlein lub Buerckel. Większe szanse ma rzekomo gauleiter Buerckel z Wiednia. Dotychczasowy minister spraw zagr. Czechosłowacji Chwalkovsky ma być rzekomo posłem protektoratu w Berlinie. Jako zwierzchnika protektoratu wymieniają dotychczasowego prezydenta Hachę lub gen. Gajdę. Jak słychać, z terenów Czech i Moraw wyłączone będą niemieckie wyspy językowe oraz teren, przez który ma przebiegać autostrada z Wrocławia do Wiednia, poza tym tereny graniczne i obiekty wojskowe. W zasadzie granica Moraw ze Słowacją nie jest jeszcze ustalona.

Inspekcja krajów wziętych pod opiekę

BERLIN (PAT). — Niemieckie Biuro Informacyjne donosi, że kanclerz Hitler przybył do Brna. Równocześnie w dobrze poinformowanych politycznych kołach niemieckich oświadczają, że kanclerz uda się prawdopodobnie do Wiednia, gdzie przeprowadzi odprawę dostojników, którzy następnie objąć mają urzędy w protektoracie Czech i Moraw. W sobotę udać się ma, według tych informacyj do Bratysławy, by rozmawiać z premierem Tiso.

Węgry zajmują Ruś Podkarpacką

Węgierski sztab generalny ogłosił w piątek następujący komunikat: Główne siły armii węgierskiej postępują w ciągu dnia dzisiejszego szybko w kierunku granicy polskiej, celem zajęcia całego obszaru Rusi Podkarpackiej.

Sprawy litewskie

Min. Urbszys jedzie do Berlina

KOWNO (PAT). — W czwartek odbyło się posiedzenie litewskiej rady ministrów pod przewodnictwem prezydenta Smetony. Na posiedzeniu omawiano sytuację wewnętrzną i międzynarodową.

Ze źródeł urzędowych donoszą, że min. Urbszys, bawiący obecnie w Rzymie, w drodze powrotnej do Kowna zatrzyma się w Berlinie. Przybycie min. Urbszysa do Berlina jest przewidziane na niedzielę, dn. 19-go marca.

Źródła urzędowe dementują pogłoski, jakoby przewódca Niemców kłajpedzkich dr. Neumann miał wręczyć Rządowi litewskiemu żądania o charakterze ultymatywnym.

Osiągnięcie granicy polsko-węgierskiej

BESKID. (PAT.). Punktualnie o godz. 17-ej na zakręcie drogi górskiej ukazała się pierwsza drużyna węgierska, prowadzona przez oficera w stopniu kapitana. Poprzedzał ją chorąży, niosący sztandar o barwach węgierskich.

Już w godzinach popołudniowych przed posterunkiem granicznym w Beskidzie ustawiono wielką bramę triumfalną, którą przybrano zielenią i flagami o barwach narodowych węgierskich i polskich z napisem: „Niech żyje armia węgierska". Wojska węgierskie szły dwiema drogami: wzdłuż toru kolejowego na tunel graniczny i szosą na Beskid.

O godz. 16,10 do odpoczywających przed tunelem, łączącym obie granice wojsk węgierskich, przybył drezyną dowódca grupy węgierskiej, płk. Lisay. Za drezyną posuwał się pociąg z oddziałami wojsk węgierskich. Płk. Lisay po przybyciu wydał rozkaz maszerowania na punkt graniczny w Beskidzie.

Na przyjęcie oddziałów węgierskich wzdłuż bram triumfalnych w Beskidzie ustawiły się oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza pod dowództwem płk. Zientkiewicza, tłumy miejscowej ludności w strojach regionalnych, dziatwa szkolna, oraz licznie przybyła z Ławocznego i okolic ludność. Przybyli również przedstawiciele polskich władz cywilnych, oraz grupa dziennikarzy polskich.

Węgrzy w mundurach polowych i hełmach wolnym krokiem szli pod górę. Zatrzymali się w odległości 30 kroków od bramy. Pada krótka komenda w języku węgierskim. Żołnierze grupują się. Na prawo staje chorąży. Przed front występuje oficer, kapitan Beregsházy i podchodzi do płk. Zientkiewicza. Następuje wzruszający moment powitania obu oficerów. Kapitan węgierski całuje się z polskim pułkownikiem, obaj mają łzy w oczach. Ludność wznosi okrzyki na cześć Węgier i Polski. Oficer węgierski wita się kolejno z przedstawicielami władz i z oficerami K. O. P., poczym podchodzi do grupy ludności cywilnej.

Zainstalowane przed posterunkiem granicznym mikrofony Polskiego Radia, transmitują przebieg uroczystości.

P. Prezydent R. P. do regenta Węgier

W odpowiedzi na depeszę regenta królestwa Węgier Pan Prezydent R. P. przesłał pod adresem J. W. Mikołaja de Horthy telegram następującej treści:

„Przesyłając żywe podziękowania Waszej Wysokości za jego serdeczną depeszę przysłaną w dniu, w którym żołnierz polski i węgierski stanęli na wspólnej granicy, wyrażam moje niezłomne przekonanie, że granica ta podobnie, jak w ubiegłych wiekach naszej historii będzie na przyszłość węzłem, który łączy, a nigdy przegrodą, dzielącą nasze dwa państwa. Proszę Waszą Wysokość o przyjęcie moich bardzo gorących życzeń jego szczęścia osobistego, oraz pomyślności dla rycerskiego narodu węgierskiego. (—) Ignacy Mościcki. (P. A. T.).

Powiększenie trudności gospodarczych „Trzeciej" Rzeszy

BERLIN. (PAT.). Koła gospodarcze niemieckie nie przeczą, że włączenie Czech i Moraw w orbitę gospodarstwa niemieckiego wzmoże tylko konieczność forsowania eksportu Rzeszy, podnosząc szczególnie brak surowców i produktów żywnościowych, gdyż cała struktura gospodarcza Czechosłowacji polegała głównie na eksporcie przedmiotów, jak maszyny, szkło, obuwie i t. p., wzamian za co importowano wełnę, bawełnę, zboże, mydło, minerały i szereg surowców metalurgicznych. Przy tym zauważyć należy, że Czechy i Morawy posiadają na przestrzeni około 50 tysięcy km. kwadratowych blisko 7 milionów ludności, czyli blisko 140 mieszkańców na 1 km. kw., co przewyższa znacznie przeciętną gęstość zaludnienia Rzeszy.

POGŁOSKI O TYM, ŻE ZAPAS ZŁOTA, STANOWIĄCY POKRYCIE BANKU CZESKIEGO, ZNAJDUJE SIĘ W ZNACZNEJ WIĘKSZOŚCI ZAGRANICĄ, POTWIERDZAJĄ SIĘ.

Zestawiając więc korzyści i ujemne strony włączenia Czech i Moraw, stwierdzają w Berlinie, że obok pewnych korzyści, istnieją i poważne ujemne strony, które ujawniają się przede wszystkim w dziedzinie gospodarczej, zmuszając Rzeszę do dużych inwestycyj finansowych i konieczności jeszcze większego forsowania eksportu, aby pokryć zapotrzebowanie tego obszaru.

Wołoszyn chroni się w Jugosławii

RZYM (PAT.). Agencja Stefani donosi z Bukaresztu: Według dziennika „Romania", Wołoszyn, którego policja wczoraj ponownie obroniła przed napadem ze strony uchodźców czeskich, ma udać się wkrótce wraz z innymi członkami swego Rządu do Jugosławii, dokąd wyjechał już znany przemysłowiec Bata.

Chamberlain przyznaje się, że wystrychnięto go na dudka

Premier Chamberlain wygłosił w Birmingham przemówienie na temat ostatnich wydarzeń w Europie środkowej. Premier podniósł na wstępie, że opinia publiczna świata doznała przez ostatnie wypadki wstrząsu silniejszego niż kiedykolwiek. Jaki będzie ostateczny skutek tych wydarzeń, trudno dziś przewidzieć, ale nie ulega wątpliwości że skutki będą bardzo daleko idące.

Co się tyczy drugiego celu porozumienia monachijskiego, a mianowicie polityki stabilizacji pokoju, to założeniem tej polityki było, aby żadne z mocarstw nie zmierzało do dominowania nad drugim i aby ewentualne spory mogły być rozstrzygane przez konsultacje, przypominając zapewnienia, złożone przez Hitlera, że terytorialne ambicje jego są przez przyłączenie Niemców sudeckich do Rzeszy ostatecznie załatwione i że nie dąży on do wcielania do Niemiec żadnych obcych narodowości. Chamberlain stwierdza, że Hitler sam z własnej woli zawarł z nim porozumienie, w którym zadeklarował swą gotowość odbywania konsultacyj. Chamberlain oświadczył, iż na tej podstawie mógł oczekiwać, że Hitler dalej się nie posunie. Chamberlain wyraża następnie swe głębokie rozczarowanie, że owe nadzieje pokojowe zostały zawiedzione. Gdzież pozostała zasada samostanowienia, o którą Hitler spierał się ze mną tak długo w Berchtesgaden? — zapytał Chamberlain z ironią. Premier brytyjski wyraził pogląd, że ostatnie wypadki podważyły głęboko poczucie zaufania na przyszłość, natomiast wydarzenia bieżącego tygodnia są w jaskrawej sprzeczności z zasadami, jakie Rząd niemiecki dotychczas głosił.

Premier zapowiedział, że wskutek wytworzonej sytuacji W. Brytania przede wszystkim zwróci się do swych dominiów i do Francji, ale również i inne rządy winne wiedzieć, że nie jesteśmy niezainteresowani w zagadnieniach południowo - wschodniej Europy. Nie mogę się zgodzić na to, aby z góry zaangażować W. Brytanię do nowych zobowiązań w wypadkach, których nie sposób dziś zdefiniować. Mylą się ci, którzy przypuszczają, że naród brytyjski utracił swój charakter, swoją tężyznę — oświadczył premier Chamberlain w końcowych słowach.

Jak Niemcy uzasadniają zabór Czecho-Słowacji

„NIEMCY MOGĄ ZNIEŚĆ JESZCZE KILKA KROPEL OBCEJ KRWI"

Poszczególne dzienniki niemieckie atakują gwałtownie Anglię i Francję za zajęcie przez prasę tych krajów wrogiego wobec Niemiec stanowiska, utrzymując, że Anglia i Francja mają najmniej prawa do zarzucania Niemcom zaborczości Imperia, których stosunek narodu macierzystego do podbitych ras znajduje się w groteskowym stopniu 1:10, powinny — dowodzą tu — zachować w oburzeniu miarę. Gdy poćwiartowano w Wersalu Rzeszę, pisze w inspirowanych artykułach prasa wieczorna, oddano wielu Niemców na łaskę czy niełaskę. Przydzielono siedmiu i pół milionom Czechów, trzy i pół miliona Niemców oraz miliony innych narodowości. Jeżeli to uważano wówczas za sprawiedliwe, wtedy — dowodzą w Berlinie — słusznym jest również, jeżeli na 78 milionów Niemców przypadnie 7 milionów Czechów, którzy przy tym w 9/10 tak ściśle związani są z narodem niemieckim.

Współpracownik dyplomatyczny „Boersen Ztg." uważa w swych wywodach, że Praga i Berlin są od siebie oddalone tylko o kilka godzin jazdy samochodowej. Gibraltar, Malta, Suez czy Aden są od Londynu znacznie odleglejsze, a jednak stało się prawem Anglii, iż sztandar brytyjski powiewać ma tam wszędzie, gdzie wymaga tego bezpieczeństwo państwa. Stało się też angielskim zwyczajem zmuszanie państw znajdujących się w obrębie ważnych brytyjskich pozycji do „dobrowolnych" sojuszów przy układach o protektoracie. W krajach tych Anglia posiada zresztą — ciągnie dalej dyplomatyczny współpracownik „Börsen Ztg." — te same kłopoty, jakie przepowiada Rzeszy sir John Simon, aczkolwiek Niemcy znieść mogą jeszcze kilka kropli krwi obcej, zanim osiągną takie obcoplemienne nasycenie, jakie posiadają Anglia i Francja. (PAT).

PODZIAŁ SFERY WPŁYWÓW

„Deutsche Allg. Ztg.", poświęcający zawsze dużo miejsca stosunkowi Rzeszy do mocarstw zachodnich, a W. Brytanii w szczególności, w inspirowanym artykule wstępnym zwraca się pod adresem W. Brytanii: „Od setek lat należą żądania wykonywania pewnych wpływów na Belgię i Holandię do aksjomatów polityki zagranicznej Anglii. Takim samym aksjomatem jest dla nas porządek na obszarze Europy środkowej. Kto aksjomatu tego nie uznaje, ten sprzeciwia się niemieckiemu stanowisku kontynentalnemu. Od jego zaś uznania uzależnione jest uznanie z naszej strony angielskiego imperium kolonialnego, a ten wzajemny stosunek stanowi jedyną możliwą podstawę stosunków między tymi dwoma mocarstwami".

Gen. Syrowy w Pradze

BERLIN (PAT) — Urzędowo donoszą z Pragi: Wbrew doniesieniom prasy zagranicznej, gen. Syrovy znajduje się w Pradze, a w czwartek przyjęty był przez kanclerza Hitlera na audiencji, która miała przebieg przyjazny.

Narady w Londynie

LONDYN (PAT.). Przewódca Labour Party Greenwood odwiedził lorda Halifaxa w Foreign Office i odbył z nim rozmowę na temat sytuacji międzynarodowej. Halifax również odbył rozmowę z ambasadorem Stanów Zjednoczonych Kennedy.

LONDYN. (PAT.). W piątek rano ambasador sowiecki, Majski, odwiedził Foreign Office.

Niezadowolenie w U. S. A.

Reuter donosi z Waszyngtonu, iż Rząd Stanów Zjednoczonych zamierza we wszelki sposób zademonstrować swe niezadowolenie z ostatnich posunięć niemieckich. Oczekują, że poseł amerykański pozostanie w Pradze aż do czasu, w którym poseł czeski w Waszyngtonie otrzyma pisemny rozkaz z Pragi w sprawie przekazania poselstwa ambasadzie niemieckiej.

W Hiszpanii

MADRYT (PAT) — Podpułkownicy Luis Barcelo i Emilio Bueno, główni przewódcy ostatniej rewolty komunistycznej w Madrycie zostali skazani na karę śmierci.

BLOKADA

LONDYN (PAT) — Admiralicja otrzymała wiadomość o ponownym zatrzymaniu brytyjskiego statku handlowego „Stangate" przez krążownik hiszpański. Zatrzymanie odbyło się na wodach terytorialnych Hiszpanii. Ten sam statek zatrzymany był już przez okręt hiszpański w dniu 11 b. m. i zwolniony został dopiero na interwencję brytyjskiego krążownika „Sussex".

Tajna rozgłośnia żydowska

W Palestynie działa tajna rozgłośnia żydowska, własność „Narodowej Organizacji Wojskowej", prowadzącej walkę terrorystyczną z Arabami.

Rozgłośnia ta rozpoczyna swe audycje hasłem „Syjon" i używa przeważnie języka hebrajskiego.

Z rozgłośni tej dowiedziała się ludność palestyńska, że zamachy bombowe z ostatnich dni, w których to zamachach padło 36 Arabów, a 45 odniosło rany, były dziełem owej Organizacji wojskowej.

Organizacja ta zwalcza zarówno politykę oficjalną sjonistów, jak politykę anty - sjonistyczną Anglii.

Rezolucja Zarządu Główn. Z.N.P.

w sprawie zajść na wyższych uczelniach

W dniu 17 b. m. odbyło się posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego Z. N. P. Omawiano na nim ostatnie wydarzenia na terenie polskich wyższych uczelni, wydarzenia, budzące najgłębszą troskę o wartość moralną dorastającego pokolenia i to tej jego grupy, która sposobi się do przejęcia po starszych w niedalekiej przyszłości rządu dusz w kraju. Z. N. P., jako największa, a więc najbardziej odpowiedzialna organizacja wychowawców i nauczycieli, nie może patrzeć bez zgrozy i wstrętu na objawy niesłychanego zdziczenia i zezwierzęcenia obyczajów, cynicznego sprymityzowania się filozofii życiowej i najgłośniej deklaruje swoje przywiązanie do wzniosłej etyki chrześcijańskiej, nakazującej pełną ofiarności miłość bliźniego i jaknajsurowiej potępiającej wszelką nienawiść i gwałt.

Prezydium Zarządu Głównego w rezultacie obrad powzięło następującą rezolucję:

„Ostatnie zajścia na wyższych uczelniach wstrząsnęły do głębi opinią publiczną całego kraju i wywołały liczne protesty przeciwko wykorzystywaniu przez pewne grupy młodzieży akademickiej prawa eksterytorialności uniwersytetu dla celów rozgrywek politycznych, przybierających charakter barbarzyńskich wystąpień, Związek Nauczycielstwa Polskiego, przyłączając swój głos do tych protestów, stwierdza z naciskiem, że nasze uczelnie wyższe, zamiast być dla społeczeństwa ośrodkiem kultury i moralności, stają się bardzo często miejscem, z którego rozchodzą się na cały kraj, a na szkolnictwo powszechne i średnie w szczególności, gorszące przykłady, poniżające polską kulturę i naukę.

Powołani, jako nauczycielska grupa społeczna, do obrony kultury, kierowani najwyższym niepokojem o zagrożone podstawy wychowania naszej młodzieży, zwracamy się do tych wszystkich czynników w Państwie, którym dany jest wpływ na stosunki w naszym szkolnictwie, o energiczną interwencję, kładącą kres gorszącym zajściom na naszych wyższych wyższych uczelniach. Jednocześnie Z. N. P. jak najkategoryczniej przeciwstawia się wprowadzenia do życia publicznego, a do szkolnictwa w szczególności wszelkiego rodzaju nienawiści, dającej w swych skutkach objawy zdziczenia i barbarzyństwa".

Obrady Sejmu

W historycznych chwilach

Wystąpienie gen. Lucjana Żeligowskiego

Początek sobotniego posiedzenia Sejmu miał następujący przebieg: bieg:

Marszałek: Otwieram posiedzenie.

Pos. Żeligowski: Proszę o głos.

Marszałek: Za chwilę. Udzielę Panu Posłowi głosu w odpowiednim momencie.

(P. Żeligowski, stojąc, czeka na udzielenie mu głosu).

ODPOWIEDZI NA INTERPELACJE.

Od Pana Prezesa Rady Ministrów nadeszły odpowiedzi na iterpelacje posłów: Kiencia w sprawie anormal-

nego funkcjonowania Polskich Kolei Państwowych w okresie świątecznym, posłów narodowości ukraińskiej w różnych lokalnych sprawach, p. Wójcika w sprawie stosunków służbowych pracowników samorządowych, ks. Lubelskiego w sprawie amnestii dla Witosa i towarzyszy skazanych w procesie brzeskim, wreszcie p. Ratajczyka w sprawie układów zbiorowych pracy w samorządzie terytorialnym gmin miejskich woj. poznańskiego i pomorskiego oraz w sprawie żydowskiej.

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA W SPRAWI WSPÓLNEJ GRANICY.

Marszałek: Wysoka Izbo. Zanim przystąpimy do porządku dziennego uważam za swój obowiązek podzielić się z Wysoką Izbą pewnymi faktami.

Jesteśmy znowu świadkami wydarzeń historycznych, zmieniających mapę Europy.

Nie jest moją rzeczą omawianie zagadnień międzynarodowych. Skoro tylko układ szybko zmieniających się wypadków na to pozwoli, odpowiednie ich oświetlenie da nam P. Minister Spraw Zagranicznych.

Uważam natomiast za swój obowiązek wypowiedzenia z tego miejsca serdecznego pozdrowienia Parlamentowi Węgierskiemu i dać wyraz wielkiemu zadowoleniu, z jakim witamy oczekiwany już od

dawna fakt ustalenia wspólnej granicy z Państwem Węgierskim. *(Huczne oklaski).*

Nawet gdy granice nasze były rozdzielone, nie przestawały jednak łączyć nas węzły życzliwej przyjaźni. Odtąd znowu — jak przed wiekami — połączy nas bezpośrednio sąsiedztwo.

W ten sposób pogłębione zostaną naturalne stosunki pomiędzy naszymi narodami, ożywią się przenikające nas serdeczne uczucia wzajemne, zacieśni się nasza współpraca dla dobra naszych krajów i dla pokoju świata. *(Huczne oklaski).*

(Do posła Żeligowskiego). W jakiej sprawie Pan Poseł prosi o głos?

Pos. Żeligowski: W sprawie porządku dziennego.

Marsz.: Głos ma p. Żeligowski.

Pos. Żeligowski (Z miejsca): *Dwa bratnie słowiańskie narody czeski i słowacki tragicznie utraciły swój byt niepodległy. Sytuacja polityczna Państwa Polskiego stała się niebezpieczna. Wobec tego wnoszę o przerwanie dzisiejszego porządku dziennego i wezwanie Pana Premiera do oświadczenia, co zamierza przedsięwziąć dla natychmiastowego spotęgowania sił moralnych i materialnych Ojczyzny.*

Marszałek: Kto jest za wnioskiem posła Żeligowskiego zechce wstać. Stoi mniejszość, wniosek upadł.

Za wnioskiem pos. Żeligowskiego głosowało kilku posłów. Po głosowaniuu gen. Żeligowski opuścił salę. Wraz z pos. Żeligowskim opuścili salę posł. Miecz. Malinowski, Józef Milewski i Wawrzkowicz.

KREDYTY DODATKOWE.

Sejm przystąpił do porządku dziennego. Uchwalono dodatkowe kredyty w wysokości przeszło 39 miln. zł. Razem z poprzednio uchwalonymi— kredyty dodatkowe wynoszą 63 miln. 96 tys., co podnosi budżet r. b. do wysokości wyższej od budżetu na rok 1939-40. Gros tych dodatkowych kredytów dotyczy wydatków, związanych z przejmowaniem i zagospodarowaniem odzyskanych ziem.

ZMIANA STATUTU BANKU POLSKIEGO.

Po przyjęciu ustawy o warunkach służby państwowej na Zaolziu, pos. Wróblewski zreferował ustawę o zmianie statutu Banku Polskiego.

Referent zaznacza:

„Przedłożony cykl projektów ustaw reguluje zadłużenie Państwa w Banku Polskim i rozszerza podstawy emisyjne. Portfel wekslowy, który w wielkiej części był okupowany przez potrzeby państwowe, zostaje jakgdyby zwolniony i oddany życiu gospodarczemu, natomiast na krótkoterminowe potrzeby Państwa ustala się rozszerzone, lecz ograniczone ramy skupu biletów skarbowych. Pozostaje więc dla życia gospodarczego dostateczna rezerwa, której dotąd nie było".

Dalej referent zaznacza, iż podwyższenie pokrycia złotem pozostałego ponad 800 miln. zł. obiegu kładzie tamę możliwościom inflacyjnym.

Sejm ustawę przyjął.

WOJENNY KRZYŻ I MEDAL OCHOTNICZY.

Ustawę tę referował pos. *Kobosko,* podnosząc, iż odznaczenia te dadzą zadowolenie tym wszystkim, którzy w roku 1918-20 chwycili za broń, by wysiłkiem swym ugruntować niepodległość i ustalić granice Rzeczypospolitej.

Nad ustawą tą wywiązała się dość długa dyskusja. Wśród dyskutujących był również pos. *ks. Lubelski,* który m. in. oświadczył:

„Chciałbym, żeby nastało prawdziwe zjednoczenie Narodu w tych czasach nadciągającej nawałnicy. Obóz Zjednoczenia Narodowego uważa się za silny, ale jednak całego Narodu nie jednoczy. Zwracam się do Obozu Zjednoczenia Narodowego, żeby wyciągnął bratnią dłoń do rodaków, byśmy wspólnie stanęli do obrony. *(Przerywania na ławach poselskich. Głosy: Dawnośmy to zrobili!).*

Ustawę uchwalono.

SĄDY UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH.

Następnie Sejm przyjął ustawę o sądach ubezpieczeń społecznych.

Ustawa tworzy sądownictwo o dwóch instancjach, mianowicie powołuje do życia sądy okręgowe ubezpieczeń społecznych, działające na obszarze województwa, oraz trybunał ubezpieczeń społecznych, jako instancję rewizyjną. W sądach okręgowych biorą udział ławnicy w tym samym zakresie, co w sądach pracy, pod kierunkiem sędziego państwowego. Pewne sprawy mniejszej wagi są rozstrzygane przez sędziego bez udziału ławników. Dotyczy to między innymi sporów na tle świadczeń w ubezpieczeniu chorobwym, gdyż sprawy te są już uprzednio rozpoznawane przez komicje rozjemcze przy Ubezpieczalniach, a za tym sąd okręgowy jest tu już drugą instancją.

Na tym porządek dzienny wyczerpano.

Odpowiedź Rządu

NA INTERPELACJĘ POSŁA KS. LUBELSKIEGO W SPRAWIE WIĘŹNIÓW BRZESKICH

Jak już w innym miejscu zaznaczyliśmy, nadeszła do Sejmu odpowiedź p. Prezesa Rady Ministrów na interpelację pos. ks. Lubelskiego w sprawie amnestii dla Wincentego Witosa i tow. skazanych w t. zw. procesie brzeskim.

W odpowiedzi swej p. Prezes Rady Ministrów powołuje się na daną już w dniu 18 stycznia r. b. odpowiedź, iż Rząd nie zamierza wystąpić z inicjatywą ustawodawczą w sprawie amnestii dla tych osób.

Odprawa

Cała bodaj prasa polska — z wyjątkiem... zrozumiałym „Gazety Polskiej" — oceniała nieraz bardzo krytycznie metody polemiki, stosowane przez „Kurier Poranny" od chwili, gdy dziedzictwo po ś. p. W. Stpiczyńskim objęli byli endecy z p. Hrabykiem na czele.

W odpowiedzi więc na ostatnie wystąpienia polemiczne „Kuriera Porannego" pod adresem naszego ruchu ograniczymy się do stwierdzenia, że BYLI ENDECY są najmniej powołani do AROGANCKIEGO MENTORSTWA, gdy idzie o spory ideowe między P. P. S. a częścią dawnego obozu legionowego.

S. K.

Pokwitowanie

NA PRASĘ ROBOTNICZĄ

W rocznicę śmierci A. Andrzejewskiego składa Fr. Andrzejewski z Bydgoszczy zł. 5.

NA GŁODNE DZIECI HISZPANII

A. S. z Poznania gr. 50.

Związek Robotników Przemysłu Metalowego w Sosnowcu zł. 8,93.

Władek zł. 2.

Katastrofalny spadek

eksportu niemieckiego

Handel zagraniczny „Trzeciej" Rzeszy w lutym r. b. wykazał dalsze bardzo poważne pogorszenie, które przejawiło się w pokaźnym spadku i tak już niewysokiego eksportu, w utrzymaniu się importu na dotychczasowym poziomie z niewielką tendencją zniżkową, oraz w wielkim wzroście ujemnego salda.

Handel zagraniczny Niemiec w lutym z uwzględnieniem b. Austrii i Sudetów przedstawiał się następująco (w miln. R. M. — w nawiasie dane za styczeń r. b.): Import 471,5 (472,2), eksport 411.7 (441), ujemne saldo—60,8 (31,2).

Charakterystyczne jest, że gwałtownie spadł eksport z Rzeszy, przede wszystkim do Stanów Zjednoczonych wskutek ostrego bojkotu towarów niemieckich.

Złóż grosz ofiarny na Pomoc Zimową

Na granicy Polski i Węgier

PAT. donosi: Kolumna wojsk węgierskich, posuwających się od Ungwaru, dotarła do Przełęczy Użockiej.

W nocy z piątku na sobotę o g. 0.40 przybyło do Uzoka 3 oficerów węgierskich, którzy nawiązali kontakt z armią polską. Na stacji granicznej dowódca brygady Vasarhelyi zetknął się z oficerem Korpusu Ochrony Pogranicza Jaworskim. Dowódca węgierski prosił o zakomunikowanie w Warszawie i Budapeszcie następującej wiadomości:

„Węgierska armia nawiązała znów łączność z polskimi braćmi w dn. 18 marca b. r. o godz. 0.40 na stacji granicznej Uzok Dowódca brygady Vasarhelyi melduje to z radością"

Japonia zapewnia

że nie ustąpi z Chin

Generalny sekretarz centralnego Urzędu do spraw chińskich, gen. Yanakawa kategorycznie zaprzeczył wszelkim pogłoskom, jakoby Japonia zamierzała ewakuować zajęte obszary w Chinach centralnych i południowych.

Dnia 2-go kwietnia b. r. o godz. 11-ej rano w sali Związku Handlowców przy ul. Siennej 16, w Warszawie, odbędzie się Uroczysta Akademia ku czci

Bolesława Antoniego Jędrzejowskiego

(BAJ)

współzałożyciela P. P. S. i niestrudzonego bojownika o Niepodległość i Socjalizm jako w dwudziestą piątą rocznicę Jego zgonu.

Na program Akademii złożą się przemówienia i część artystyczna.

POLSKA PARTIA SOCJALISTYCZNA
STOWARZYSZENIE B. WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH
TOWARZYSTWO UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO

Losy Palestyny

Ostateczne propozycje Rządu angielskiego

Rząd brytyjski przedstawił delegacjom arabskiej i żydowskiej ostateczne propozycje, opracowane przez ministerium kolonii.

Propozycje te przewidują okres przejściowy do Palestyny, nie określając długości tego okresu i uzależniają dalsze postanowienia o przyszłych losach Palestyny od pokojowego współdziałania ludności arabskiej i żydowskiej w okresie przejściowym. Tymczasem utworzony zostanie organ wykonawczy, składający się z wyższych urzędników brytyjskich, którzy stać będą na czele resortów, oraz z kilku mianowanych członków arabskich i żydowskich, jako ministrów bez tek. Poza tym plan brytyjski przewiduje mianowanie Rady Doradczej, w której Arabowie i Żydzi byliby reprezentowani proporcjonalnie do stanu liczebnego ludności. Te dwa organy pod kontrolą wysokiego komisarza brytyjskiego zarządzałyby Palestyną w okresie przejściowym. Dalsze kształtowanie się stanu prawnego pod kątem widzenia niepodległości Palestyny pozostawione byłoby późniejszy czasom. Co się tyczy imigracji żydowskiej do Palestyny, to propozycje brytyjskie ustanawiają maksimum 15 tysięcy imigrantów rocznie na okres 5 lat, wychodząc z założenie, że w ten sposób 75 tysięcy imigrantów żydowskich po 5 latach dopełniłoby stan liczebny ludności żydowskiej w Palestynie w sposób taki, że żydzi stanowiliby tam 1/3 ludności. Po 5 latach kwestia imigracji żydowskiej do Palestyny ulegałaby rewizji.

Propozycje brytyjskie wywołały zarówno w kołach arabskich, jak i żydowskich, niezadowolenie. Arabowie niezadowoleni są z tego, że imigracja żydowska jest — ich zdaniem — zbyt wysoka na okres najbliższych 5 lat, Żydzi zaś dla tego, że propozycje w zupełnie wyraźny sposób przewidują, iż Żydzi mają być zawsze w Palestynie mniejszością. Przypuszczają tu, że zarówno Arabowie, jak i Żydzi, propozycje te odrzucą, a wówczas rząd przeprowadzi je we własnym zakresie. (PAT.)

Zarządzenia wojskowe Rumunii

Agencja Rador komunikuje: dnia 17 b. m. o godz. 18,30 zebrała się w pałacu królewskim Rada Koronna Rumunii pod przewodnictwem króla. Rada rozważyła działalność i politykę zagraniczną Rządu w sytuacji obecnej. Po wyczerpującej dyskusji Rada jednogłośnie zaaprobowała akcję dyplomatyczną oraz wydano zarządzenia natury wojskowej, postanawiając je uzupełnić z punktu widzenia obrony interesów narodowych. W naradzie brali udział premier Calinescu ,radcy królewscy, członkowie Rządu, szef sztabu generalnego i wyżsi dowódcy wojskowi.

(PAT)

Zatarg sowiecko-japoński

Agencja Domei komunikuje, że ministerium spraw zagranicznych Japonii wysłało ambasadorowi Togo do Moskwy instrukcje złożenia energicznego protestu na ręce Rządu sowieckiego przeciwko jednostronnemu przeprowadzeniu licytacji odcinków rybnych, która odbyła się 15 b. m. we Władywostoku. Poza tym ambasador Togo otrzymał polecenie dalszego prowadzenia rokowań w sprawie rybołówstwa oraz zakomunikowania stronie sowieckiej, że Rząd japoński nie uznaje rezultatów przetargu, jednostronnie odbytego w Władywostoku.

Z powodu zgonu Syna Tow, KAŹMIERCZAKA EUGENIUSZA, cenionego młodego działacza socjalistycznego, przesyłają serdeczne wyrazy współczucia i łączą się w głębokim smutku z pozostałą Rodziną.

BR. I WŁ. PIONTEK.

Odznaczenie

Znana Fabryka Chemiczno - Farmaceutyczna ADOLF GĄSECKI I SYNOWIE SP. AKC. w Warszawie została odznaczona przez Ministerium Przemysłu i Handlu ZŁOTYM MEDALEM za owocną pracę w dziedzinie rozwoju i propagandy

Przegląd prasy

NOWA SYTUACJA POLSKI.

Prasa polska omawia w sposób bardzo poważny NOWĄ SYTUACJĘ, jaka się wytworzyła dla Polski po aneksji Czech i podporządkowaniu Słowacji Hitlerowi. Ton całej niezależnej prasy pokazuje, że ta prasa doskonale rozumie POWAGĘ SYTUACJI. Tylko „Gazeta Polska" jest przedziwnie „spokojna" — nie chce oczywiście przyznać, że jej polityka zawiodła. A „Kur. Poranny" ciska się na nasz dziennik (o czym piszemy na innym miejscu), jakgdyby wciąż jeszcze nie rozumiał, że chwila wymaga nie „konsolidacji" frazeologii, lecz oparcia się na NAJSZERSZYCH MASACH pracujących. W tych właśnie masach czujemy największą gotowość do walki i wolę zwycięstwa!

Rzecz ciekawa: wstępny artykuł „Słowa" został skonfiskowany. Został ino tytuł: „Los Polski spoczywa w ręku p. Prezydenta"...

Nawet „Warszawski Dziennik Narodowy" stwierdza, że trzeba przystosować sytuację wewnętrzną do nowych zadań.

Zważywszy całą powagę położenia, łatwo zrozumieć, że nasza sytuacja wewnętrzna domaga się natychmiastowego przystosowania do zadań, jakie czekają naród i państwo. Obecne nasze stosunki muszą ulec zasadniczej zmianie, muszą ustąpić na rzecz takich form życia politycznego, które zapewnią narodowi możność wydania z siebie maksimum zorganizowanej celowej energii, które przywrócą zaufanie i uczynią z Polski zwartą siłę moralną.

Słowa słuszne. Tylko endecki dziennik nie mówi wyraźnie, o co chodzi. Wynika to stąd, że endecja zasadniczo zajmuje stanowisko wrogie demokracji. Tymczasem społeczeństwo czeka na NOWĄ ORDYNACJĘ WYBORCZĄ, jako na pierwszy konieczny krok. Krok, który należy uczynić ZARAZ, NATYCHMIAST! Czyżby w Ozonie tego jeszcze nie rozumiano?!

„Kurier Polski" doskonale zdaje sobie sprawę z sytuacji i czeka na MOWĘ P. PREZYDENTA w dniu dzisiejszym, w dniu imienin Piłsudskiego. Pisze —

W tym roku przemawiać będzie P. Prezydent do ludności kraju w sytuacji zupełnie wyjątkowej. Imperium niemieckie rozrosło się w ciągu jednej nocy do potęgi, nieno towanej w dziejach, granica Rzeczypospolitej od Gdyni aż po Kołomyję. Czesi i Słowacy znaleźli się w germańskim „nelsonie", wojska niemieckie stanęły garnizonami w Czechach, na Morawach, w Słowacji.

Społeczeństwo polskie wszystko widzi i wszystko rozumie. Ocenia przyczyny i następstwa. Wbrew wszelkim innym pozorom i próbom „garnirowania" twardej prawdy.

I to jest właśnie dobrze, to napawa otuchą i wiarą.

Dlatego — objaśnia dziennik—bo to prowadzi do poczucia odpowiedzialności za losy Rzeczypospolitej. W pewnych kołach — dodaje pismo — sądzą, że tegoroczne przemówienie Prezydenta będzie posiadało szczególne znaczenie dla kształtowania się stosunków wewnętrznych — w okresie do maja 1940 r.

MOBILIZACJA SIŁ ANTYNIEMIECKICH.

Obok konsekwencyj przykrych i groźnych aneksja Czech przyniosła jednak konsekwencje takie, które dodają otuchy. „Wieczór Warszawski" (z soboty) podkreśla, że następuje przyśpieszona mobilizacja sił antyhitlerowskich.

Przez swoje ostatnie czysto imperialistyczne posunięcia, Hitler wzbudził na Zachodzie przekonanie, że wojna i tak jest rzeczą nieuniknioną, przez co znakomicie osłabił w narodach zachodnioeuropejskich paraliżujące działanie strachu przed wojną, ponieważ popsuł tego przekonanie, że pokoju i tak się już uratować nie da.

To są uwagi ciekawe. Z włoskiej korespondencji tegoż dziennika dowiadujemy się o NIEZADOWOLENIU WE WŁOSZECH. Włoska opinia polityczna pono jest bardzo niemile zaskoczona.

Inne pisma podkreślają, że aneksja Czech jest „moralną porażką" III-ej Rzeszy: odsłoniło się IMPERIALISTYCZNE oblicze Hitlera. Nawet najbardziej pacyfistyczny i naiwny polityk czy obywatel Zachodu zrozumiał, że skończyła się bajka o tym, że III-ej Rzeszy chodzi tylko o Niemców. „Jesteśmy przekonani, pisze p. N. w „Kurierze Polskim", że „pierwsze państwo, które zdobędzie się na przeciwstawienie się Molochowi niemieckiemu, MOŻE LICZYĆ NA POMOC POTENCYJ ZACHODNICH!"

K. Cz.

Credo

A jednak wierzę wszystkiemu naprzekór,
wszystkiemu przeciw i wszystkiemu wbrew
w syna tej ziemi, prostego człowieka —
a jednak wierzę — — i w przelaną krew — —

nie w tych, co święcą swe krwawe zwycięstwo,
nie w tych i w tamtych, co złożyli broń,
co się ugięli pod hańbą nie klęską —
w świętej przysięgi zaciśniętą dłoń — —

a jednak wierzę, że ta krew przelana,
co użyźniła ten i tamten front,
nie jest stracona i niezapomniana
i że zwycięstwo przyjdzie właśnie stąd — —

a jednak wierzę w tamtych — zwyciężonych,
wszystkiemu przeciw i wszystkiemu wbrew —
w tamtych, co padli w grunt ziemi czerwony —
a jednak wierzę — w ich przelaną krew — —

że nie przełamie i że nie zadławi,
ani zdruzgoce swą przemocą broń —
i nieśmiertelną wyznaję nienawiść — —
w świętej przysiędze zaciśniętą dłoń — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI.

Wystawa morska i grupa akwarelistów

w warszawskiej „Zachęcie"

Istnieją jeszcze na świecie ludzie naiwni i dobroduszni, dla których sztuka ma tylko wówczas jakieś społeczne znaczenie, jeśli „poucza, wychowuje i wzmacnia" popadłych na duchu współobywateli samą treścią życiową obrazu lub rzeźby. Tymczasem głównym sensem społecznym sztuki nie polega bynajmniej na owej „treści" — lecz na jakości dzieła, t. j. na mistrzowskim opanowaniu środków artystycznych i na skali malarskiej, czy też rzeźbiarskiej problematyki, które to walory warunkują jedynie przynależność danego obiektu do Sztuki (przez wielkie S) — wszystko zaś inne jest



A. SUCHANEK. *W porcie wojennym.*



TADEUSZ CIESIELSKI. *„Polska leży nad morzem".*

bezwartościową makulaturą. Artysta tylko wówczas spełnia swą rolę społeczną, jeśli daje dobrą i wartościową sztukę — w przeciwnym bowiem razie, jest trutniem, darmozjadem, bezkarnie (niestety!) żerującym na niewiedzy i niewykształceniu artystycznym mas. Taki pseudo - artysta jest szkodnikiem obniżającym poziom kulturalny w społeczeństwie — lecz o ileż od tego szkodnika niebezpieczniejszym jest ów pseudo-krytyk, zaprzyjaźniony „makler" sztuki, który owego trutnia traktuje na serio?

Tym podobne myśli nasunęły mi się przy oglądaniu **II Wystawy Morskiej** w warszawskiej Zachęcie. Czy to doprawdy nie paradoks, że na 120 prac wystawionych w kilku salach Zachęty, ani jedna (dosłownie) nie zasługuje na miano dzieła sztuki o większym znaczeniu? Tych kilka znośniejszych malowideł **prof. Weissa i S. Filipkiewicza** nie zdoła uratować tej beznadziejnej imprezy, a rozmyślne jakgdyby wysuwanie na pierwszy plan chybionych pod względem malarskim malowideł Mokwy, Suchanka i Sipińskiego, przekreśla całkowicie kulturalne znaczenie tego pokazu, bezlitośnie demaskującego zamaryzowany światopogląd malarski naszych domorosłych „marynistów". Pozostałaby jeszcze do omówienia kwestia „propagandowa" tej wystawy — ale cóż to za „propaganda", która posługuje się lichymi „ersatzami", a nie poważną i wartościową sztuką, na co stać przecie naród zajmujący w malarstwie jedno z czołowych miejsc na świecie i posiadający ponadto przepiękną tradycję chociażby we wspaniałych krajobrazach „morskich **Władysława Ślewińskiego i Al. Gierymskiego**, tych „admirałów" polskiego malarstwa dziewiętnastowiecznego.

Istnieje w Zachęcie nieliczna grupa malarzy, która wprawdzie nie zdołała dotychczas nawiązać bliższego kontaktu z przodującym malarstwem światowym — lecz która dzięki szczerości swych zamierzeń i bezpośredniości odczucia, powinna być na tej wystawie godnie reprezentowana. Mam tu na myśli **Bobińską - Paszkowską, W. Jasińską, Stankiewiczównę i Korczaka.** Ich prace nadałyby wystawie morskiej pewien posmak autentyczności i prawdy malarskiej, ale niestety, nie zostali oni podobno przez komitet zaproszeni.

Znacznie ciekawiej przedstawia się wystawa **„Grupy akwarelistów"** w Zachęcie. Zdołano tu zgromadzić szereg prac znanych artystów, jak **St. Grabowski, A. Kędzierski, R. Malczewski i St. Śliwiński.** Akwarele sędziwego artysty, dziś seniora polskiego malarstwa, Apoloniusza Kędzierskiego, są oczywistym dowodem niesłychanej żywotności i aktualności tego niezwykłego talentu. Jest dla mnie rzeczą wprost niezrozumiałą, w jaki cudowny sposób ten 81-letni malarz potrafi dotrzymać kroku młodym i zdolnym artystom, pracującym w znacznie lepszych warunkach i mającym bezpośrednią łączność z malarską kulturą Zachodu. Rzadko u nas widywana kultura wzroku i niezwykły umiar i takt kolorytyczny w jego ostatnich pracach mogą służyć za wzór nawet najśmielszym nowatorom. **Grabowski** jak zawsze, pełen smaku i powściągliwości w barwie, **Śliwiński** dekoracyjny i w rysunku poprawny — Malczewski interesujący lecz zaniedbujący swoje możliwości i niewłaściwie w malarstwie zorientowany — a w końcu **M. Rogowska**, która przejmuje od Vlamincka raczej jego wady, a nie jego oczywiste zalety — oto korowód nazwisk reprezentujący nasze malarstwa wodne na tej wystawie. Jest ona, rozumie się, niekompletna — brak bowiem nazwisk akwarelistów z zrzeszeń malarskich zadomowionych w Instytucie Propagandy Sztuki, odbiera jej walory reprezentacyjne, które podniosłyby znaczenie tej imprezy, jako istotny obraz stanu współczesnego malarstwa wodnego w Polsce.

K. Winkler.

4 miliardy czyli...

o wężu morskim

Te same źródła informacyjne, którym brak czasu — a może chęci — na dokładne zaznajamianie opinii np. z treścią przemówień prezydenta Roosevelta zasypują prasę polską bardzo niepewnymi, a nieraz wręcz fantastycznymi wiadomościami na tematy hiszpańskie. Czytaliśmy i. in. niedawno, jakoby w m. Figueras ,które było ostatnią w Katalonii siedzibą Rządu republikańskiego, wojska gen. Franco znalazły „skarb" przez Rząd ten porzucony, a wynoszący ..4 miliardy (!) peset w złocie.

Niedorzeczność tej informacji poprostu bije w oczy. Bo po pierwsze — *cały* zapas złota hiszpańskiego (którego część ,jak wiadomo, zdeponowana jest we Francji) wynosił na początku wojny około *2 miliardów* peset, a rzeczą jest zrozumiałą, że w wyniku trzeci rok trwających działań wojennych, zapas ten nie mógł się zwiększyć, lecz z pewnością zmniejszył się wydatnie; po-drugie — Rząd dr. Negrina, który potrafił ewakuować z Katalonii 200-tysięczną armię z taborami i sprzętem wojennym, który poza tem miał dość czasu i zapobiegliwości, aby wywieźć z Hiszpanii kilkadziesiąt wagonów dzieł sztuki i cennych zabytków celem zabezpieczenia ich przed zniszczeniem, ten Rząd mógł chyba bez zbytniego wysiłku przewieźć przez granicę również zasoby Banku Hiszpańskiego, które — jak wskazaliśmy — nie przed stawiają się dziś imponująco.

Rozniecanie pogłosek o znalezionym rzekomo w Figueras skarbie 4-miliardowym (!) zmierza niewątpliwie do urpbienia mniemania o kompletnym bankructwie finansowym Hiszpanii niefrankistowskiej, co pociągnęłoby za sobą wzmocnienie kursu pesety okupacyjnej. Bo mimo wszelkich zwycięstw i sukcesów rebelii, mimo upadku Rządu Negrina i starć wewnętrznych w Madrycie, gen. Franco wciąż jeszcze daleki jest od celów zakreślonych mu przez mocodawców, a rozwój sytuacji hiszpańskiej każe przewidywać niejedną jeszcze niespodziankę.

Pośrednim lecz wymownym dowodem powikłań i trudności, z jakimi walczyć musi Rząd „powstańczy" jest m. in. wywiad, udzielony przez gen. Franco jednemu z dziennikarzy angielskich. Pod czas gdy do niedawna mówiono o „wyrznięciu połowy ludności Hiszpanii, byleby druga połowa stała się faszystowską", dzisiaj z ust szefa rokoszu płyną całkiem inne słowa. Mówiąc o „Nowej Hiszpanii" gen. Franco oświadczył m. in.: „Nowa Hiszpania — mówił Franco — nie będzie kierować się ideą zemsty ani nienawiści. Zwycięstwo bez zgody byłoby próżnym triumfem. Pragniemy być przyjaciółmi tych nawet, którzy dotychczas byli naszymi wrogami"... Pomijając kwestię szczerości tych oświadczeń, trzeba przyznać, że treść i ton ich mają w sobie dużo charakterystycznej wymowy.

BD.

Światowa wystawa

w Nowym Jorku

a paryska emigracja antyhitlerowska

Jak wiadomo Niemcy Adolfa Hitlera odmówiły swego udziału w wystawie światowej w Nowym Jorku już przed rokiem blisko, kiedy stosunki między dwoma państwami nie były jeszcze tak napięte, jak dziś.

Nic naturalniejszego, jak to, że świadoma swych zadań emigracja dąży do opanowania tej wyjątkowej okazji ,dzięki której będzie mogła światu pokazać Niemcy **prawdziwe**, takie, jakie były **wczoraj** i **będą jutro**. Bowiem Niemcy — to nie Hitler. Niemcy to wielowieko wa walka przeciw samowoli „wodzów" i tyranii o wolność. Niemcy to wojny chłopskie, to gotyk, literatura klasyczna, idealistyczna filozofia, Beethoven i Mozart, barykady marcowe, wielkie osiągnięcia nauki. Wkładu niemieckiego ludu do dzieła walki światowej o demokrację nie mogą demonstrować hitlerowcy, lecz opozycja niemiecka i demokracja niemiecka zagranicą. Niemieckich zasług w rozwoju ludzkości przynieść naukę i sztukę nie mogą reprezentować bohaterowie stosów, na których spalono książki, bohaterowie pogromów — lecz ich ofiary.

Już w ciągu ubiegłego roku powstały we wszystkich centrach emigracji komitety, mające za zadanie przygotowanie wielkiego dzieła. Wielkie plany wykuwa się w Nowym Jorku, w Paryżu, w Londynie, z dalekiego Johannesburga nadchodzą płomienne akcesy do współpracy. Obecnie przystąpiono do koordynacji współpracy poszczególnych komitetów. W dziele tym ogromną inicjatywę przejawia **Tomasz Mann**, dzięki, któremu powstał komitet wystawy, jednoczący wszystkie kulturalne, artystyczne, naukowe i literackie siły antyfaszystowskiej emigracji. Paryska emigracja stanęła całkowicie do dyspozycji komitetu wystawy. Emigracja ta grupuje takie nazwiska, jak wielcy malarze prof. **Spiro, Krauskopf, Jean, Lohmar**; historycy sztuki, jak **Paul Westheim**; **uczeni, jak prof. Siegfried Marck, dr. Johann Schmidt, Hermann Duncker**; historycy, jak **Kurt Kersten, Carl Miesch**; pisarze — **Egon Erwin Kisch, Hermann Budzisławski, Alfred Kantorowicz, Rudolf Leonhard**; ludzie teatru — **dr. Alwin Kronacher** i wielu innych.

Początkowo istniały wątpliwości czy w ogóle cokolwiek niemieckie go będzie można wystawić w Nowym Jorku. Ale dzięki inicjatywie Niemców amerykańskich oraz polityków, przyjaznych Niemcom, **Niemiecki Pawilon Wolności** na wystawie światowej stanie się rzeczywistością. Olbrzymia praca już dokonana, doprowadzi do tego, że pawilon Wolnych Niemiec stanie się wspólnym dziełem i dorobkiem niemieckiej opozycji a tym samym niemieckiego ludu. Lud niemiecki w Nowym Jorku, jego umiłowanie wolności, jego tęsknoty do niej, wreszcie jego nienawiść do hitleryzmu reprezentować będą uczeni, kapłani ,pisarze, wydawcy, muzycy, artyści, robotnicy, byli więźniowie polityczni ci, którzy z Niemiec uciekli lub zostali wygnani.

Bowiem, powtarzamy: **Hitler — to nie Niemcy.**

M. Wint.

Walka z demokracją

Próby „argumentacji". Doktryna „elitaryzmu"

Jak wiadomo, ideologiczna literatura OZON-u jest niezmiernie uboga. Coprawda, upłynęły zaledwie dwa lata od pamiętnej „Deklaracji" płk. Koca z 21 lutego 1937 r. Ale decyduje tu nie czas, lecz dość chwiejna i niewyraźna postawa polityczna OZON-u.

W rezultacie w tej ubogiej ideologicznej literaturze OZON-u pierwsze skrzypce grają — **ex endecy.** Łatwo zrozumieć, że nie zostaje to bez wpływu na charakter organizacji, na rodzaj ideologii. Książka Z. Stahla („Idea i walka") świadczy o tym wyraźnie. Ale oto ukazała się nowa praca, wydana przez „Bibliotekę Awangardy", napisana przez **Z. Wojciechowskiego:** „Pełnia racji ideowej podstawą zjednoczenia". Tytuł niezgrabny, ale treść dość zajmująca. Jest to bodaj pierwsza poważniejsza próba sformułowania i uzasadnienia OZON-owej ideologii. Zasługuje więc na uwagę. Reprezentuje chyba raczej prawicę OZON-u, bo wypowiada się **OSTENTACYJNIE PRZECIWKO NOWEJ ORDYNACJI WYBORCZEJ**, bo —

„Wszelki liberalizm w zakresie ordynacji wyborczej *ożywiłby tylko istniejące partie* polityczne i założenia ideologiczne, na których się one opierają".

Książka ta nie jest jednolita — składa się z szeregu prac. Ale istota książki tkwi w tym, że jest **WALKĄ Z DEMOKRACJĄ.** Argumentacja — rzecz zrozumiała — oparta jest o znane „narodowe" założenia endeckie. Opierając się na tych założeniach, autor przychodzi do wniosków **„ELITARNYCH".** To też jest zupełnie zrozumiałe, bo istotą ideologii OZON-u jest właśnie elitaryzm, chęć zabezpieczenia władzy określonej ekipie, danej „elicie". Faszyzujące pomysły są raczej zjawiskiem wtórnym: mają na celu zabezpieczenie władzy i wpływów elicie. Czyli że raczej są narzędziem, środkiem pomocniczym.

Najważniejszym bodaj rozdziałem pracy Z. Wojciechowskiego jest rozdział „Nowa demokracja czy państwo narodowe". Autor naturalnie gwałtownie zwalcza tę demokrację. Argumentacja prosta: w wysuniętym przez autora **„ustroju państwa narodowego"** rządzi pono jego „najbardziej dynamiczna część", czyli elita. I to właśnie jest zbawienne dla państwa i narodu. A jak jest w demokracji? W demokracji, która wyszła z haseł W. Rewolucji Francuskiej rządzą dwie zgubne zasady (str. 32): 1, równość — a ta musi prowadzić do **„niwelowania** hierarchii moralnej i politycznej"; 2, wolność — a ta musi w konsekwencji prowadzić do **„rozsadzania** narodu", bo przy wolności zjawiają się hasła **klasowe.** Z tego wynika — ciągnie dalej autor — że „ustrój parlamentarny musiał doprowadzić do bankructwa". Al bowiem ustrój ten nie może być „podstawą **selekcyjną** dla owej najbardziej dynamicznej **części** narodu".

Jak widzimy, — wciąż troska **o elitę.** Trzeba rozwijać — dowodzi dalej p. Wojciechowski — prawdziwy **INDYWIDUALIZM,** a to przy demokracji jest niemożliwe, bo —

„Indywidualizm pojęty nie jako niwelacja, lecz jako możność zajęcia miejsca *odpowiadającego własnym walorom* (!) jest cechą właśnie państwa narodowego" (str. 36).

Zachodzi jeszcze jedno pytanie: a jak zapewnić trwałość takiemu „elitarnemu" ustrojowi? Skąd wziąć następców? „Tego można dokonać — pisze p. Z. W. — tylko przy pomocy najbardziej umiejętnej, **granicżącej z artyzmem (!)** polityki personalnej".

Tak więc ma rządzić elita, która będzie się uzupełniała przy pomocy kooptacji. W ten sposób będzie rządził w Polsce OZON:

„Świadomość tego stanu rzeczy skłania w Polsce do mobilizacji w *jednym* ugrupowaniu tych właśnie najbardziej dynamicznych elementów społeczeństwa".

To już wszystko. Takim jest „uzasadnienie" ustroju elitarnego.

Czy warto z tym wszystkim polemizować? Mieliśmy już nie raz do czynienia z tymi „argumentami". Przypomnijmy główne momenty.

Jeśli nawet przyjąć zasadę, że rządzić powinna prawdziwa elita, to dopiero w **wolności** tworzy się elita **PRAWDZIWA** (a nie narzucona). Wolność — to **krytyka,** to **kontrola.** Dopiero w tych warunkach wytwarza się elita prawdziwa. Spójrzmy na **Anglię** — czy wolność polityczna, czy warunki demokratyczne osłabiły wytwarzanie się elity?

P. Wojciechowski dowodzi, że w demokracji dojrzewają programy **„klasowe".** A czy ustroje totalne i elitarne nie są pewnym stanowiskiem klasowym? Czy nasz autor zaprzeczy, że wewnętrzna polityka np. „III-ciej Rzeszy" jest polityką określonej klasy?

W ustroju „narodowym" — czytaliśmy — każda **indywidualność** znajdzie właściwe miejsce. Czy tak? A może **odwrotnie?** To w warunkach wolności tworzą się indywidualności i zajmują właściwe miejsca, a w ustrojach totalno-elitarnych indywidualności są **MIAŻDŻONE:** „dobór" odbywa się tam według uległości „wodzowi" i jego klice.

Trwałość ma być zapewniona w drodze „artystycznej" kooptacji? Ale „wodzowie" dbają przedewszystkom nie o „artyzm", **lecz o** pokorę i wierną służbę. W rezultacie stopniowo demoralizuje się cały ustrój.

I wreszcie ostatnia **uwaga:** nasz autor w swych zapałach elitarnych nie chce nawet zmienić ordynacji wyborczej. Czy nie uważa, że w ten sposób **odcina** elitę od mas? i że w ten sposób **osłabia** państwo, zamiast je wzmocnić?

Rzucamy te kilka ważnych kontr argumentów. Inne były przytaczane przez nas nie raz. Spór to stary.

Nie sądzimy, żeby ta doktryna elitaryzmu rozwinięta przez p. Wojciechowskiego, dostarczyła „elitarystom" i OZONowi nowych argumentów.

K. CZAPIŃSKI.

IV Kongres Związku Zawodowego Małorolnych R. P.

Dzisiaj, w sali Związku Pracowników Komunalnych w Warszawie, ul. Warecka 7, odbywa się IV Kongres Związku Zawodowego Małorolnych Rzeczypospolitej Polskiej, połączony z obchodem dziesięciolecia Związku.

Jaknajserdeczniej witamy w stolicy naszych czerwonych towarzyszy małorolnych.

Od kiedy tylko świadomość klasowa przedarła się na wieś, odtąd zawsze i wszędzie, w szeregach walczącej Polski Robotniczo - Ludowej widzieliśmy chłopów małorolnych.

Wielu z nich zapisało się wspaniale w dziejach walki PPS. o Niepodległość.

Wielu spotyka się jeszcze dzisiaj, po najbardziej zapadłych kątach kraju, zawsze wiernych PPS.

Albowiem wieś Polska ciągle jeszcze żyje wspaniałą tradycją bojową PPS., z którą tak blisko sercem i duchem liczni jej synowie byli i są związani, albowiem ciągle żywe są w pamięci chłopów słowa Manifestu Rządu Ludowego Rzeczypospolitej Polskiej z 6-go listopada 1918 r. postanawiające: „przymusowe wywłaszczenie i zniesienie wielkiej i średniej własności ziemskiej i oddanie jej w ręce ludu pracującego".

Reforma rolna w Polsce niestety od tamtych czasów nie posunęła się naprzód zbyt daleko.

Ale wieś polska czuje i rozumie, że jeśli kiedyś będzie dokonana — nie małą rolę odegra tutaj nie kto inny jak PPS.

Dlatego właśnie, nie są dla nas niespodzianką zwycięstwa PPS. w wyborach gromadzkich w Małopolsce, ani coraz częściej na zgromadzeniach ludowych w całym kraju powiewające czerwone sztandary PPS., lub tak żywo i serdecznie witani przez chłopów przedstawiciele PPS. we wszystkich, gdziekolwiek pojawią się wsiach.

Istnieje poza tym cała masa zagadnień, które wieś polska rozwiązuje tylko i wyłącznie na podstawie programu PPS. a wśród nich przede wszystkim sprawę nowych demokratycznych wyborów do Sejmu.

Dlatego jaknajserdeczniej witamy naszych towarzyszy chłopów małorolnych, których zgromadził IV Kongres Związku Zawodowego Małorolnych Rzeczypospolitej Polskiej.

Witamy ich, jako zawsze wiernych idei Rządu Ludowego.

Witamy ich, jako wypróbowanych sprzymierzeńców wszelkich zmagań Partii o urzeczywistnienie Jej programu, a przede wszystkim, jako nieugiętych bojowników o wolność i niepodległość.

Witamy ich, jako awangardę ruchu, obejmującego coraz szerzej całą wieś polską.

STANISŁAW NIEMYSKI.

Doroczny Zjazd Delegatów

Związku Zaw. Robotników Cukrowni w Polsce

odbędzie się w Warszawie, w dniu 26 marca 1939 roku, w Sali Konferencyjnej gmachu Z.Z.K. przy ul. Czerwonego Krzyża 20.

Początek obrad o godz. 10 r.

Porządek dzienny: 1. Zagajenie i wybór Prezydium Zjazdu oraz Komisji Wyborczej. 2. Sprawozdanie Zarządu i Sekretariatu Centrali za rok 1938. 3. Sprawy organizacyjne i Preliminarz Budżetowy na rok 1939. 4. Wybory Zarządu Głównego Związku i Komisji Rewizyjnej. 5. Wolne wnioski.

Wyrok w procesie tow. Cekiery i innych

W procesie tow. radnego Cekiery i innych w Krakowie zapadł wyrok, mocą którego zostali skazani: tow. **Cekiera na 10 miesięcy** aresztu z zaliczeniem 3 miesięcy aresztu prewencyjnego: tow. **Mucha** — na 8 miesięcy, tow. **Piszczek** — na 7 miesięcy, wreszcie tow. **Kiełbasa** został uniewinniony.

Skazani pozostają w areszcie.

NADANIE TYTUŁU RYCERZA ZA ŚRODEK LECZNICZY

Dziś jeszcze stanowi malaria plagę wielkich przestrzeni kuli ziemskiej, w dawnych jednak czasach była ona znacznie bardziej rozpowszechniona i dziesiątkowała ludność krajów, w których dziś już zupełnie zanikła.

To też wielki majątek i uznanie zdobył pod koniec siedemnastego wieku w Anglii i we Francji astrolog Robert Talbor za szczególne wyleczenie, które osiągał za pomocą leku nazwanego „Arcanum". Wyleczony przez niego król Karol II angielski nadał mu nawet w r. 1678 tytuł rycerza. Podczas pobytu we Francji zwrócił na siebie Talbor powszechną uwagę za wyleczenie Delfina, syna Ludwika XIV, oraz wielu innych wysoko postawionych osobistości. Ludwik XIV polecił wówczas odkupić od Talbora tajemnicę jego środka, zaś królowa hiszpańska przydzieliła go do siebie w charakterze lekarza przybocznego.

„Arcanum" Talbora był to, jak obecnie wiadomo, wyciąg chinowy. W ten sposób stała się kora chinowa, a szczególnie wydzielana z niej następnie substancja czynna, chinina, najpewniejszym środkiem leczniczym przeciw malarii.

Obok wielkiego znaczenia chininy jako środka przeciw zimnicy (malarii) i gorączce wysuwa się ten środek coraz bardziej, a to dzięki swym własnościom zapobiegawczym przeciw grypie. Jest to szczególnie cenne w krajach epidemicznie nawiedzanych przez tę chorobę.

Wielu znanych uczonych, jak np. Prof. Spitta i Prof. Laubenheimer, są gorącymi zwolennikami stosowania chininy w zapobieganiu grypie. Codzienna dawka 200 miligram. do 300 miligramów chininy działa nadzwyczaj skutecznie, jako środek zapobiegawczy. Oto nowe zastosowanie starego leku naturalnego.

5000 Żydów w „kraju niczyim"

Na podstawie ostatnich dekretów 5000 Żydów włoskich otrzymało rozkaz opuszczenia kraju. Termin minął kilka dni temu i wydalonych odstawiono do granicy francuskiej.

Ale straże francuskie nie chciały wpuścić wygnańców, wobec czego cała ta wielka grupa ludzi znajduje się na ziemi „niczyjej", w górskiej strefie alpejskiej, między Francją a Włochami, i nie wie, gdzie się skryć, ani co robić ze sobą.

Tragiczny „spacer" 5000 osób (wśród nich kobiety i dzieci) między strażami granicznymi dwóch państw!

Mały felieton

Zbiór zadań arytmetycznych

Kraj, liczący 70 milionów mieszkańców, w tym 10 proc. kobiet w wieku od 18 do 50 lat, miał w ciągu roku przyrost ludności w wysokości 18 milionów ludzi.

Ile razy w ciągu roku rodzą kobiety w tym kraju?

***

Napoleon Bonaparte po dwudziestu latach podboju doczekał się swego Waterloo.

Obliczyć po ilu latach podbojów przyszłoby Waterloo, gdyby Napoleon przyjmował pod opiekę narody w czwartym dziesiątku lat XX stulecia, jeśli uwzględnić dziesięciokrotnie większe w tym czasie tempo niż w pierwszej ćwierci XIX wieku?

***

Z Warszawy i Bratysławy wyjechały jednocześnie dwa pociągi, jadące z szybkością 45 kilometrów na godzinę i wiozące dwuch akredytowanych posłów.

Obliczyć, kiedy spotkają się obaj posłowie.

***

Dnia 12 marca 1938 roku weszli Niemcy do Wiednia, a w 7 dni po tym już nie można było dostać słynnych białych kajzerek wiedeńskich.

Obliczyć, za jaką cenę i kiedy nie będzie można już dostać praskich knedli, jeśli wiadomo, że Niemcy weszli do Pragi 15 marca 1939 roku?

***

Kupiec włókienniczy, mający obie babki nieearyjki sprowadził 260 metrów sukna po 40 marek za metr. Po czemu płacił u niego za metr sukna sztafetowiec Schultze i co kupiec zyskał na tej tranzakcji?

***

Określić stosunek zdolności bojowej 1000 bombowców bez benzyny i 100 sterowców bez helu wobec 100 bombowców z benzyną i 10 sterowców napełnionych helem.

***

W Bratysławie członek gwardii zrewidował na ulicy dwuch przechodniów, u których znalazł 1685 koron oraz złoty zegarek i pierścień?

Obliczyć, co gwardzista ten złożył w sztabie ze skonfiskowanych pieniędzy i przedmiotów?

Przepisał ULTIMUS

Siły zbrojne

Francji, Anglii, Niemiec i Włoch

W czasie pokoju Francja posiada pod bronią 36 dywizji, Wielka Brytania — 19, Niemcy — 51, Italia — 45. W ludziach wyraża się to następująco: Francja — 480.000 Anglia — 227.000, Niemcy 615.000 Italia — 500.000. W razie wojny sytuacja zmienia się nieco ,albowiem Francja może wystawić dwa miliony żołnierzy, Anglia — 532 tys., Niemcy — 1.230.000, a Italia — milion. Oczywiście, dotyczy to pierwszego okresu po wypowiedzeniu wojny, bo zasadniczo wszystkie te kraje posiadają znacznie większą liczbę obywateli, zdolnych do służby wojskowej, a mianowicie: Francja — 10 milionów, Anglia — 5 miln., Niemcy — 14 milionów i Italia — 7 milionów.

Jeśli idzie o uzbrojenie, w chwili obecnej sytuacja wygląda następująco: Francja posiada 2 tysiące czołgów, 35.000 karabinów maszynowych i 9.000 armat. Te same pozycje wyglądają następująco dla pozostałych 3-ch państw: Anglia — 1.500, 10.000 i 2.000, Niemcy — 3.500, 50.000 i 14.000, Italia — 3.000, 30.000 i 10.000.

Proces... o ukłon bez podania ręki

Do Sądu Grodzkiego w Gorlicach wpłynęła jeszcze w 1937 r. skarga o zniesławienie wniesiona przez niejakiego p. Zdzisława Steina, urzędnika samorządowego w Gorlicach, przeciwko dyrektorowi gorlickiego gimnazjum p. Franciszkowi Gwiżdżowi. Przedmiotem oskarżenia było między innymi zagadnienie, czy witanie się przez ukłon bez podania ręki jest zniesławieniem, albowiem oskarżyciel pryw. czuł się obrażonym, że p. dyr. Gwiżdż przywitał się z nim przez ukłon bez podania ręki, podczas, gdy bezpośrednio przedtem, towarzyszącą mu 3-cią osobę przywitał przez podanie ręki.

Sprawa powyższa, po rozpoznaniu przez Sąd Grodzki w Gorlicach i Okręgowy, jako Apelacyjny w Jaśle, oparła się obecnie o Sąd Najwyższy w Warszawie, który podzielając zdanie niższych sądów, rozstrzygnął to zagadnienie ostatecznie i uniewinnił dyr. Gwiżdża z oskarżenia, zasądzając zarazem p. Steina na ponoszenie kosztów wszystkich instancyj. Sąd Najwyższy w uzasadnieniu wyroku przyjął, że sposób obrania formy grzecznościowej — nie może stanowić obrazy.

Czytajcie prasę socjalistyczną

Powrotna fala

Tłumacząc niezmiernie interesujący życiorys wielkiego niemieckiego poety, *Henryka Heinego* (ur. w 1797 r.), nieraz doznawałam uczucia zdumienia i jakiegoś halucynacyjnego współistnienia przeszłości i teraźniejszości. Epoka, na którą są rzucone dzieje pisarza, jest odległa od nas o lat sto, a co chwila mamy uczucie, że czytamy o dzisiejszych Niemczech. Niemcy przedwojenne, cywilizowane, europejskie, o wysoko rozwiniętej swobodzie myśli i silnych wpływach socjalistycznych, zdają się, w najszczególniejszy w świecie sposób, wciśnięte między dwa okresy barbarbarzyństwa o identycznych objawach. Powrotna fala pogaństwa, zdziczenia, antysemityzmu, nienawiści do uczonych i pisarzy zalała Niemcy znowu, ale jak zobaczymy zaraz, nie jest to nic nowego. Ta mała lekcja historii jest naprawdę bardzo pouczająca.

Początek dziewiętnastego wieku wyprodukował swego „führera". Posłuchajmy, co mówi p. Valentin, autorka książki: „Pojawia się wówczas człowiek, który połączy wszystkie niejasne pragnienia i stanie się prorokiem chwili bieżącej. „Ojciec Jahn", chłop z Priegnitz, olbrzym o długich włosach... zdobywa dusze młodzieży brutalną gwałtownością, fanatyczną nienawiścią do Francuzów, wymową wskrzeszającą (mniejsza o to czy ściśle) wielką przeszłość germańską. Chociaż ciemny zupełnie, szpera namiętnie w tej przeszłości, odnajduje w niej korzenie teutonizmu...

„Na słabsze dusze wywiera wpływ magnetyczny. Program swój głosi z gwałtownością nie dopuszczającą sprzeciwów, a nadewszystko program ten jest tak absurdalny, że rozsądek w ogóle nie ma do niego dostępu. Jahn ma płomienną wymowę, która sprawia, że najbardziej płaskie jego słowa nabierają charakteru wizji; wszystko co mówi trafia do ciemnego człowieka; ognisty głos powtarzający niezmordowanie te same formuły wali w mózgi jak młot uderzający wielokrotnie, wbijający wciąż ten sam gwóźdź. Jahn jest opętany swoją misją; jego nienawiść jest ortodoksyjną wściekłością, wiara jego jest niezachwiana, gdyż żadna rozwaga, ani poczucie prawdopodobieństwa nie mają do niej dostępu. W tych zmąconych czasach, kiedy dusza niemiecka szuka kierunku, zaawanturowawszy się zbyt daleko na drodze cywilizacji zachodniej, apel do najgłębszych instynktów germańskich, przez swą gwałtowność i wyłączność, wynosi człowieka takiego jak Jahn na wyżyny świętości... Jego sławny „Turnerbewegung" olbrzymi związek gimnastyczny, grupuje koło niego egzaltowanych chłopców, którzy z entuzjazmem przyjmują twardą dyscyplinę... Myśli w tych głowach są równie do siebie podobne, jak uniformy i gesty. Wszystko nagina się do fizycznej radości tej młodzieży, której mistrz wmówił, że brutalność jest cnotą germańską... Oczywiście żeby narzucić tę mistykę używa się klasycznych metod zastraszania i denuncjacji... Nie było skuteczniejszego środka, aby scementować tę nowopowstałą jedność, niż podsycać nienawiść do cudzoziemców".

Treitschke, historyk niemiecki, zresztą nacjonalista, tak powiada o proroku i jego wyznawcach: „Wulgarność tego ruchu tłumaczy się niezmiennymi właściwościami narodu niemieckiego: naród nasz zawsze dążył do prymitywnego życia, do istnienia zwolnionego z form i trudności cywilizacji. Kiedy tylko krew niemiecka poczyna kipieć, ta potrzeba występuje z największą brutalnością" i dodaje: „była to jakaś choroba: synowie kulturalnego narodu uwielbili barbarzyńcę, jako swego mistrza".

Powstał w ten sposób wielki ruch, który najwięcej zwolenników znajduje wśród młodzieży. „Duch niemiecki ich upaja — ten duch niemiecki, którego naturalnym odruchem jest napaść i który się najlepiej wyraża w nienawiści. Nienawiść do Francuzów, nienawiść do Żydów, którzy tyle korzystali z rządów napoleońskich(!)". „Kreatura Jahna, Mossman proponuje poddać pod sąd pisma znieważające ojczyznę... Czymprędzej rozpalono stos, zniesiono zewsząd pisma i książki, a że nie miano pod ręką całej wyklętej literatury pisano na papierkach tytuły książek skazanych i rzucano je w ogień. W ten sposób znalazł się w płomieniach kodeks napoleoński obok regulaminu żandarmerii..."

Innymi słowy — wszystko to już było. Niepodobna mi tu opisywać jak wyglądały Niemcy w owych czasach, ciekawych odsyłam do samej książki, fakt tylko że wyglądały opłakanie. Zresztą pocóż opisy, wiemy aż za dobrze, jak takie rzeczy wyglądają.

Niemcy jednak w owym czasie były o tyle szczęśliwe, że Jahn nie zwyciężył. Poszedł po prostu do kryminału. Zdusił go inny satrapa: Metternich ,który zakuł kraj w kleszcze straszliwej reakcji, ale bądź co bądź na wyższym poziomie niż barbarzyńskie, anty-cywilizowane aspiracje Jahna.

Mimo ucisku i terroru (który dziś nam się wydaje raczej łagodny, tak się pojęcia zmieniają) poczęły się zwolna wyłaniać nowe Niemcy które przez pewien czas zasłużyły sobie na nazwę jednego z najbardziej cywilizowanych narodów świata. I potem duch Jahna począł znowu straszyć. Czy na długo, któż to wie? Heine dobrze znał Niemcy, kiedy pisał:

„Chrześcijaństwo — i to jest jego największą zasługa — uśmierzyło trochę germańską radość wojenną, ale nie mogło jej zupełnie zniszczyć i kiedy pewnego dnia krzyż się załamie, rozpęta się znowu dzikość dawnych zapaśników, buchnie barbarzyńska furia, opisana przez poetów nordyckich. Otóż talizman krzyża jest mocno zachwiany... Myśl poprzedza czyn, jak piorun poprzedza grzmot. Grzmot niemiecki jest oczywiście bardzo niemiecki, ociężały i posuwa się wolno: ale zabrzmi pewnego dnia i kiedy usłyszycie huk, jakiego nie było w historii świata, dowiecie się, że piorun niemiecki trafił do celu".

Słychać już pierwsze pomruki tego grzmotu.

IRENA KRZYWICKA

Krytyk - artysta - publiczność

O krytykach pisał kiedyś Beethoven: „Co do tych głupców, niechaj gadają. **Gadanie ich nikogo nie uczyni nieśmiertelnym, jak nie ujmie nieśmiertelności temu, komu była przez Apolla sądzona"** — i **jakby dla lepszego uzasadnienia** swej opinii dodaje w innym liście: **„Niema reguły, którejby nie wolno obrazić, gwoli większemu pięknu".**

W ten sposób, lapidarnie i z właściwą sobie bezkompromisowością określił Beethoven istotę tragikomicznych nieporozumień i sprzeczności, które dzielą artystę i krytyka. Konflikt tkwi już w samym założeniu, w samym istnieniu fachowej krytyki artystycznej. Krytyk opiera swe znawstwo, a w dalszym ciągu prawo do wartościowania dzieł sztuki na podstawie znajomości pewnych objektywnych zasad, czy formuł piękna, jakie ujawnia historia sztuki. Co więcej krytyk, — oczywiście dobry krytyk, — wnika niekiedy głęboko w techniczną i formalną stronę twórczości artystycznej. Umie rozłożyć dzieło sztuki na elementy podstawowe, umie analizować i syntetyzować, a jednak mimo, a raczej na skutek tej całej erudycji znajduje wspólną platformę z artystą nader rzadko.

Zapatrzony w pewien określony ideał piękna, urzeczony logiką sztucznie skonstruowanych formuł szuka krytyk w sztuce przedewszystkim sprawdzianów swej sztywnej estetyki — i tym samym odtrąca wszystko, co znajduje się po za granicami uświęconej doktryny.

Stąd już jeden krok tylko do zapoznania tych wszystkich twórczych osiągnięć, które wyrażone zostały przy użyciu nowych środków formalnych. I tu mają swe źródło owe groteskowe w swej krótkowzroczności sądy o dziełach zbyt genialnych, by je „szkiełko mędrca" mogło ogarnąć, tak narodziły się smutną sławą okryte recenzje panów Koźmianów i Osińskich o Mickiewiczu, czy Rapelewskiego o Słowackim.

Jak bardzo niebezpiecznym i szkodliwym dla bezpośredniości przeżycia estetycznego bywa przykładanie do dzieła sztuki jakiegokolwiek utartego szablonu, tego dowodzą krytyki wybitnych intelektualistów, a nawet samych artystów.

Louis Spohr, świetny skrzypek i zasłużony kompozytor uważał ostatnie,, a więc najwspanialsze dzieła Beethovena za płody obłąkanego umysłu. Schumann, znakomity kompozytor i niemniej świetny teoretyk, twórca nowoczesnej krytyki muzycznej pisał po przeczytaniu partytury „Tanhäuser": „Wagner znowu skończył jedną operę, niezawodnie zdolny chłop i nad pojęcie śmiały, a zaiste nie umie ani czterech taktów ładnie i przynajmniej dobrze napisać lub pomyśleć".

Hanslick, słynny i twórczy krytyk muzyczny dowodził, że libretto „Tristana" jest „morderczym dla rozsądku i języka bełkotaniem i jąkaniną, a monologi i dialogi bombastyczne i pozbawione naturalnego uczucia nie mają prawa do tytułu dzieła sztuki".

Jeśli tego rodzaju sądy pochopne i powierzchowne zdarzały się krytykom skądinąd wybitnym, to czyż nie należałoby umieścić w almanachu grafomanów te liczne recenzje i studia z doby romantycznej i poromantycznej, które systematycznie przeciwstawiały niezrozumianym wielkościom - miernoty. O tych zawodowych pomnieJszycielach olbrzymów pisał Stanisław Witkiewicz: **„Krytyka nasza okłamała opinię publiczną fałszywymi sądami, potworzyła mnóstwu miernot sławę i stanowiska zaszczytne i w końcu zatraciwszy wszelką miarę sądu i zdolność odczuwania szczerych wrażeń sprostytuowała język, tworząc w nim cudactwa, przy których nawet najdziksze potwory jezuickiego stylu zdają się mieć sens i logikę".**

Po czterdziestu latach słowa te niewiele straciły ze swej aktualności. Wystarczy zajrzeć do któregoś z numerów „Prosto z mostu" czy pokrewnej duchem prasy, by przekonać się, że kunszt „woźnych poezji" nadal kwitnie, a arsenał zatrutych strzał wzbogacony został argumentacją, zaczerpniętą z dziedziny demagogii partyjnej i... rasologii.

To specyficzne dla pewnego typu krytyków i znawców sztuki snucie daleko idących rozważań, mających na celu wyłącznie pognębienie artysty z racji jego ideologii, czy budowy czaszki, przybrało ostatnio rozmiary wręcz niepokojące. Ataki p. Wielopolskiej na książkę Kazimiery Iłłakowiczówny i systematyczne ostrzeliwanie Tuwima — nawet przy sposobności recenzji muzycznej — są tylko jaskrawszymi i bardziej efektownymi chwytami codziennej nagonki, którą krytycy „narodowi" uprawiają w stosunku do artystów — niewygodnych.

Możnaby te wypady traktować humorystycznie, gdyby nie istnienie publiczności, która mimo wszystko wierzy jeszcze w dobrą wolę krytyków — a to obowiązuje i stawia sprawę krytyki artystycznej na szerokiej płaszczyźnie zagadnień społecznych. Wobec rozbudowy prasy i masowego czytelnictwa staje się działalność współczesnego krytyka w wyższym, niż kiedykolwiek stopniu służbą społeczną.

Wszak krytyk nie tylko wydaje sądy, nietylko rozmieszcza artystów na szczeblach sławy i niesławy, ale i kształtuje kulturę estetyczną szerokich mas. Odwracając uwagę od zewnętrznych efektów i dekoracyjnych blasków może skierować ją ku istotnym osiągnięciom sztuki i tłumaczyć ową nową rzeczywistość artystyczną, którą artysta tworzy z chaosu rzeczywistości realnej.

Ta olbrzymia odpowiedzialność wobec sztuki i kultury nakłada na krytyka obowiązek nieustannej czujności, najdalej posuniętego objektywizmu wobec nowych zjawisk w sztuce, a przedewszystkiem szacunku dla wszystkich rzetelnych, chociażby nawet niedoskonałych wysiłków artystycznych.

Twórcza rola krytyki polega bowiem, nie na „krytykowaniu", ale na umiejętności odkrywania w dziele sztuki wartości trwałych.

Dopiero, gdy wykształcenie estetyczne staje się punktem wyjścia dla poznania i rozumienia nowego etapu twórczości artystycznej może krytyk wywiązać się w należny sposób ze swej roli przewodnika po stromych ścieżkach sztuki.

Oczywiście wówczas zatraca konflikt między artystą a krytykiem swą ostrość, a sprzeczność na pozór nie do przezwyciężenia zamienia się w współpracę. Z antagonisty i poszukiwacza błędów staje się krytyk przyjacielem i najlepszym — bo najlepiej rozumiejącym walkę tworzenia — doradcą, a różnica między artystą a krytykiem „leżeć będzie tylko w tym, że kiedy pierwszy, to co czuje jest w stanie wyrazić za pomocą środków danej sztuki, to krytyk, wiedząc wszystko, co trzeba zrobić, żeby daną myśl środkami danej sztuki wyrazić, nie będzie mógł sam tego dokonać". (Witkiewicz).

Jest to bezwątpienia zadanie trudne i nierównie mniej efektowne od zręcznej szermierki, tanich dowcipuszków i zgrabnych „point", w których lubują się ci krytycy, którz pogodzili się z myślą o tym, że za kilkadziesiąt lat nazwiska ich figurować będą w książce pt. „Literaci i grafomani".

JULIA PELCLING.

Czytajcie prasę socjalistyczną

BEZ STERU I BUSOLI

MICHAŁ RUSINEK. „Ziemia miodem płynąca". (Powieść. Lwów, „Książnica-Atlas" (1939), str. 312.

Jeżeli w zamierzeniu autorskim powieść ta ma być obrazem pokolenia, które — ukończywszy szkoły zaborcze (w danym wypadku galicyjskie) — stanęło na progu życia i samodzielnej pracy już w warunkach niepodległości państwowej, to trzeba przyznać, że obraz ten wypadł wcale nie budująco. Rusinek przedstawia losy i koleje osobiste gromady koleżeńskiej, związanej wspólnością wspomnień i doświadczeń dawnego gimnazjalnego bytu. Osobistością przedstawicielską w tej gromadzie jest Ignacy Nawrot, syn krakowskiego węglarza, znający dobrze szkołę ubóstwa i nawet — nędzy. Sądząc z perypetyj powieściowych Nawrota, te twarde kursy przygotowawcze nie nauczyły go jednak rozumu, nie zahartowały do walki z przeciwnościami, nie nauczyły odróżniać plew od ziarna, blichtru od szczerego złota.

Nienajgorszy to zapewne chłopiec ten Ignaś Nawrot, ale jakże ograniczony w swych aspiracjach i ambicjach, jak doszczętnie wyprany z wszelkiej ideowości, przekraczającej skalę najbardziej osobistych i utylitarnych potrzeb. W pierwszych latach po maturze wcale nie górna młodość Ignasia i niemal wszystkich jego kolegów układa się dość ściśle w ramach trójkąt: posadka — wódeczka — dziewczynka. Później, gdy — dzięki zdolnosciom, sprytowi i szczęściu — Iguaś poczyna się wspinać szybko po szczeblach kariery urzędniczej, a wino władzy, wpływów i stosunków uderza mu do głowy formułka początkowa „sublimuje się", by przybrać postać: dyrektorska synekura—Martell — dama w sobolach czy nurkach...

Przeniesiony na wysokie stanowisko do Warszawy, Ignacy Nawrot, w którym grają i szaleją wszystkie instynkty karierowicza, snobuje się na potęgę i czyni wszystko co może, by przyoblec się w skórą nową — wygodną, przyjemną i konjunkturalnie ochronną. Bywa tedy na reprezentacyjnych przyjęciach, koresponduje z hrabiami, angażuje sobie lokaja do posług osobistych, ba! zmienia nawet nazwisko, aby nobliwością końcówki zatrzeć mogło przeszłość syna praczki i węglarza. Ale p. dyrektor Nawrocki (już nie Nawrot) nie ma, mimo swe sukcesy i tryumfy służbowe — mocnej głowy. Perfumy pierwszej lepszej Puszczalskiej działają nań tak odurzająco, że zapomina odrazu o uczciwości, przyjaźni i koleżeństwie, wdając się w romansową przygodę, bardzo brzydką i całkiem niepotrzebną.

O ,filozofii życiowej" p. dyrektora Nawrockiego pouczyć nas mogą takie np. poglądy: „Człowiek źle ubrany czuje się zawsze mały i głupi, o wiele elokwentniejsi i pewniejsi siebie jesteśmy, mając czysty kołnierzyk na szyi i na nogach dobrze wyprasowane spodnie"... „Nie czytam — mówi w innem miejscu „bohater naszych czasów" — bo nie mam na to czasu. Ostatecznie jest to przecież rozrywka. Wolno mi się rozrywać lub nie rozrywać!"... W rozmowie ze swym podwładnym, rozsądnym i zacnym Zaklickim, na zarzuty tegoż, że urzędy traktują obywateli w sposób bezduszny i czysty biurokratyczny, p. dyr. Nawrocki, między jednem a drugiem pociągnięciem papierosa — odpowiada takim wyświechtanym banałem: „Obywatel nasz jest złym obywatelem. Nienawidzi porządku, policji, urzędnika i zwierzchnika"... A gdy jeden z kolegów, Storczyk, zaczyna krytycznie rozglądać się po świecie i nasiąka potrosze ideologią socjalistyczną, p. Nawrot (wówczas jeszcze — Nawrot) robi z niego nagwałt idiotę, starając się wybić mu z głowy lekceważeniem i szyderstwem „niebezpieczne" i nierentujące poglądy.

Ale bądźmy sprawiedliwi: dyrektor Nawrocki ma wreszcie moment — przejrzenia. Opadnięcie łusek z oczu następuje zresztą nie samo przez się, lecz pod działaniem bardzo wymownych i pouczających faktów zewnętrznych. Ulubiony urzędnik — Kowalski, będący dla Nawrockiego wzorem cnót służbowych, mody i wytworności, okazuje się pospolitym łotrzykiem i kombinatorem. Wspomniany wyżej Storczyk, zredukowany przez tegoż Kowalskiego, prawą rękę p. dyrektora, popełnia samobójstwo. Inny kolega gimnazjalny Nawrockiego, b. legionista — Wantuła, pada z głodu i choroby na ulicy. I trzeba było dopiero tego wszystkiego, by Nawrocki, ujrzawszy rzeczy we właściwym świetle, mógł wykrzyknąć w zakończeniu powieści: „Oskarżam życie moje, że jest puste i głupie, zimne i bezduszne, wyrachowane na pensje, fotele, zaszczyty i awanse. Że żyjemy w tem wszystkiem, w tych fotelach, puchach i pyjamach nie widząc, że naokoło nas żyją jeszcze(!) bezdomne Wantuły. Nie widzimy, że żyją, jakimś cudem żyją, że chodzą, łażą, bez butów, bez ubrania, bez pracy, bez praw człowieka, bez jednej skóry chleba, koledzy nasi, bracia — włóczęgi"... Cóż — kiedy z tego mocnego oskarżenia ani Nawrocki, ani też autor nie wyciągają żadnych wniosków właściwych. Protest przeciwko życiu „pustemu i głupiemu" rozpływa się w wodnistej poetyczności, w chęci ucieczki „do dawnego siebie", w niemęskiem wołaniu: „Nie myśleć o tem, nie myśleć, nie myśleć!"

Nie! właśnie myśleć o tem trzeba, zapomieć o tem nie wolno. I szkoda wielka, że autor nie doprowadził sprawy Ignacowego nawrócenia się do jakiegoś rozumnego końca, że pozbawił interesującą powieść ideologicznej i myślowej pointy. Nie można opierać na domniemaniach sądu, dlaczego się tak stało. Ale stało się — i to jest niedobrze.

Rusinek, mający w swym dorobku już trzy (poza omawianą) powieści, jest dobrym i zręcznym narratorem, potrafi prowadzić akcję w sposób żywy i niewymuszony, posiada też niewątpliwie uzdolnienia w kierunku określania i różnicowania swych postaci krótkiemi, a ostremi rysami charakterystyki bardzo obrazowej. Nie brak mu spostrzegawczości nieraz złośliwej i bezceremonialnej — i taki np. epizod, jak szturm wyfraczonej i wybrylantowanej „elity" do suto zastawionych stołów „reprezentacyjnych" zaliczyć trzeba do najlepszych scen powieści. Jej dobrą i czystą polszczyznę podnieść wypada z uznaniem; jest to atut poważny i jednający sympatię. Ironiczny jak z treści wynika tytuł: „Ziemia miodem płynąca" nie ma pozytywnego rozwiązania i spodziewanych konsekwencyj w całości planu powieściowego. To też odpowiedzi na rodzące się podczas lektury wątpliwości i pytania, z systemem życia „pustego i głupiego" związane, szukać musimy — gdzieindziej i to szukać bez zwłoki, bo bez steru i busoli po wzdętych falach niebezpieczeństw dzisiejszych długo żeglować nie można.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

Rybołóstwo a polityka

Zatarg sowiecko - japoński na wodach Dalekiego Wschodu

Przed kilku dniami japoński minister spraw zagranicznych Arita, przemawiając w Izbie Wyższej, uderzył pod adresem Rosji Sowieckiej w ostry ton. „Rosja musi wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za skutki odmowy żądaniom japońskim — oświadczył minister — Rząd japoński jest gotów zastosować najskuteczniejsze środki w obronie swych interesów choćby stąd najgorsze miały powstać ewentualności".

O jakie interesy chodzi tu Japonii? Chodzi o rybołóstwo japońskie na wodach Dalekiego Wschodu. O sprawie tej pisze się bardzo często w prasie, warto jednak oświetlić istotę zatargu, ciągnącego się już od wielu lat, a zaostrzającego się co raz bardziej.

Na wodach wzdłuż wybrzeży wschodniej Syberii, od Sachalinu do morza Behringa, rybacy japońscy uprawiają rybołóstwo od 18 stulecia. Ac•kolwiek odbywało się to na wodach, podlegających suwerenności Rosji, rządy carskie patrzały przez palce na rybołóstwo japońskie i nie pobierały opłat od rybaków japońskich, którzy tym samym jak gdyby korzystali z prawa „dobrze nabytego", łowili ryby ,suszyli sieci na brzegach i naprawiali swe łodzie, nie napotykając żadnych przeszkód ze strony władz rosyjskich.

Po wojnie rosyjsko-japońskiej owo prawo zwyczajowe nabrało mocy prawa formalnie zagwarantowanego w traktacie pokojowym z Portsmouth, a w dwa lata później stanęła specjalna umowa o rybołóstwie, która, zatrzymując wszystkie dotychczasowe uprawnienia Japonii, przyznała jej jeszcze prawo zakładania wędzarni na wybrzeżach rosyjskich, co było dowodem, że japoński przemysł rybny dobrze się rozwija.

Rząd carski w dalszym ciągu nie okazywał zbytniego zainteresowania do rybołóstwa na Dalekim Wschodzie i był zadowolony, że otrzymywał opłaty za koncesje.

Po wybuchu rewolucji, Japonia zaprzestała płacić za korzystanie z przywilejów na wodach rosyjskich.

Dopiero w r. 1928 Rosja Sowiecka odnowiła umowę z Japonią na lat 8, po czym przedłużano ją rok po roku, a przez cały czas szły rokowania o nową umowę. Tymczasem w końcu r. ub. rokowania przerwano i dotąd nie ma nowej umowy, stara zaś nie została przedłużona. Panuje tedy stan bezumowny. Ale zbliża się sezon rybołóstwa i Japonia oto wygraża Rosji konsekwencjami.

Rokowania przerwała Rosja, a .o z dwóch powodów. Już w roku 1928, zawierając nowy układ z Japonią, rząd sowiecki zdawał sobie sprawę, że warunki umowy są nienormalne, Rosja bowiem tylko w 12 proc. korzystała z połowu ryb, Japonia zaś w 88 proc., 90 proc. wędzarni należało do Japonii. Ponadto Rosja zwróciła uwagę na wartość strategiczną owych dalekich wybrzeży, gdzie Japończycy czuli się jak u siebie w domu.

Po zawarciu umowy w r. 1928, rząd sowiecki zabrał się do systematycznej pracy nad wyrugowaniem wpływów japońskich z dalekich wód, a uczynił to przy pomocy samych Japończyków. Tysiące rybaków japońskich zaciągnięto ,jako dobrze płatnych instruktorów, do służby w rybołóstwie sowieckim, od Japonii zakupiono wszystek niezbędny sprzęt rybacki. Kiedy w r. 1936 należało odnowić umowę, Rosja miała już 50-cioprocentowy udział w łowach. Stopniowo zaczęto Japonię wypierać z terenów wodnych, słowem powstała poważna konkurencja na tle rybołóstwa między Rosją a Japonią.

Mimo to Rosja dla różnych względów politycznych, o których tu pisać nie będziemy, skłonna była podpisać nową umowę i taka umowa istotnie została zawarta, choć nigdy nie była ogłoszona.

Oto bowiem na kilka dni przed ratyfikacją tej nowej umowy, Japonia zawarła znany pakt antykomunistyczny. Rosja natychmiast wycofała umowę i od tego czasu trwa stan bezumowny. Co pewien czas rozlegają się groźne wycieczki to w stronę Moskwy, to — Tokio. Japonia zarzuca Rosji pogwałcenie traktatu z Portsmouth. Rosja zaś wytyka Japonii, że nigdy go nie przestrzegała. Rosja wreszcie godziła się wznowić rokowania, pod warunkiem, że Japonia wycofa się z 40 punktów, które mają dla Posji wybitne znaczenie strategiczne. Jak widać — po przystąpieniu Japonii do bloku państw faszystowskich, względy strategiczne biorą w Rosji górę nad innymi.

Sytuacja jest więc naprężona. Zobaczymy, czy i jak się ona odpręży.

Warto dodać, że roczny połów ryb (głównie łososi i krabów) ocenia Japonia na 2 miliony funt. (50 milionów zł.), a zatrudnia 20 tysięcy rybaków.

Zjazd Techników

Dnia 18 marca b. r. t. j. w sobotę rozpoczął w Warszawie obrady X Zjazd Delegatów Związku Techników R. P., w którym bierze udział 296 delegatów z całego kraju. Zjazd odbywa się w Domu Związku Rzemieślników Chrześcijan przy ul. Miodowej 14.

Poza sprawami natury formalnej, przedmiotem obrad są sprawy zawodowe i natury ogólnej, a zwłaszcza sprawa uprawnień absolwentów szkół technicznych i ustawa o tytule inżyniera; nade wszystko zaś — sprawa realizacji samorządu technicznego.

JÓZEF WECHSBERG

Palę opium

przełożyła z niemieckiego
HALINA PILICHOWSKA

Fragment z pięknej książki podróżniczej, p. t.: *Wielki Mur*", która ukazała się nakładem Inst. Wyd. *„Biblioteka Polska"*.

— Czy i opium pan palił?

Człowiek ,przybywający z Dalekiego Wschodu musi wysłuchać tego pytania dziesięć razy, sto razy. Jest to tak naturalne, jak pytanie, czy się w Pilznie było w piwiarni, w Paryżu na Montmartrze, w Monte Carlo w kasynie. O tym, że w Paryżu są zupełnie inne obiekty, znacznie ciekawsze, a przede wszystkim bardziej paryskie niż Montmartre — pytający ani nie pomyśli. Często bywałem w Monte Carlo, a noga moja nigdy nie postała w kasynie. Czyż nie znacznie piękniejsze jest włóczenie się nad zatoką i po ulicach Beau-Soleil? Co najmniej równie piękne, jak zostawianie swych pieniędzy na stołach ruletki.

Chcę jednak wrócić do zasadniczego pytania.. Tak, paliłem opium, doprawdy paliłem, a nie tylko przyglądałem się przez szybę, jak ostrożny turysta. I bez jakichkolwiek uprzedzeń muszę wyznać, że palenie opium sprawiło mi duże rozczarowanie. Zaczęło się od tego, że w mojej kabinie okrętowej w porcie Haiphong przewracałem się na łóżku, nie mogąc zasnąć. Termometr wskazywał 42 stopnie Celsjusza — 42 stopnie Celsjusza w kabinie, o północy, by najmniej nie w słońcu, w południe! Traci wtedy człowiek chęć do spania, do myślenia, do oddychania, do wszystkiego. Istnieje się jedynie po to, aby się pocić łóżko jest mokre, a poduszka jak gdyby była zanurzona w wodzie. Wentylator wiruje w zużytym, gorącym powietrzu i nie przynosi ochłody, a trzykrotnie napełniana karafka z zimną wodą znów jest pusta. W taką noc człowiek jest gotów na wszystko, co mu przyniesie ulgę, czemuż nie miałby się zdecydować na palenie opium, któ re wyzwala z pęt zarówno duchowych, jak i fizycznych

Udajemy sią we dwóch do miasta. Kulisi pomiędzy dyszlami rikszy ciężko sapią. Zaczepili nas, gdyśmy ze schodków zaburtowych schodzili na ląd; całą noc sterczą w pobliżu okrętu i czekają, czy czasem jaki marynarz nie zechce pojechać do miasta na zabawę; żaden mięsień w ich twarzy nie zadrżał, gdy Riccardoni wymienił cel naszej podróży, znaną palarnię opium. Dla nich palenie opium jest czymś niezbędnym, samo przez się zrozumiałym. Nikogo z żółtych opium dotychczas nie zgubiło. Palą opium od czterech tysięcy lat i tak się do niego przyzwyczaili, jak my do picia wody. Trucizna? Może dla Europejczyków, którzy do krajów podzwrotnikowych przybywają wycieńczeni przez malarię, gorączkę i niezwykły dla nich tryb życia i w tym stanie zaczynają palić opium. Wtedy jest to trucizna. Dla Anamitów i Chińczyków jest to coś zgoła innego: środek podniecający a równocześnie odurzający narkotyk, który dla nich jest często jedyną przyjemnością i jedyną rozrywką, azjatyckim nałogiem, którego nie mogą „wykorzenić" ani komisyjne rezolucje, ani uchwały Ligi Narodów, ani okoliczność, iż produkcja i handel opium wymaga koncesji, ani zakaz publicznej sprzedaży! Kulisi, którzy nas teraz wiozą przez Haiphong, niewątpliwie jeszcze w ciągu nocy zatrzymają się przed jedną z palarń opium z państwowym szyldem O. R. (Opium Regie) i ciężko zarobione piastry wydadzą na kilka fajek czarodziejskiej substancji. Daje to zapomnienie ,spokój, siłę, lepsze jest niż jedzenie i picie, lepsze niż kobiety, ma większą wartość niżli całe ich smutne życie.

Kulisi zatrzymują się przed nader podejrzanie wyglądającym domem. Kopcąca lampa naftowa osłonięta abażurem z chińskimi znakami, oświetla przedpokój tylko w stopniu najniezbędniejszym, stwarza jednak prawdziwy nastrój zgrozy, który dla nowicjusza w tej jaskini stanowi prawdziwe przeżycie. Dotychczas można to było tylko oglądać na filmach kryminalnych. Sądzę, że sam bym do tego ponurego domu nie wszedł. Bardzo łatwo można w takim domu zniknąć a Azja wschodnia jest tak rozległa, że po zaginionym cudzoziemcu nawet pies nie zaszczeka. Mógł być ostrożniejszy! Kto mu kazał łazić po ciemnych spelunkach — palarniach? Ostatecznie mógł tę fajkę otrzymać po kolacji w każdym niemal prywatnym domu w Indochinach („Może pan pozwoli fajkę?").

Roztworzono drzwi, sędziwy Anamita, którego młodość przypadła niezawodnie na czasy Dżyngis Chana, wychylił przezornie głowę i na widok Riccardoni'ego wyszczerzył zęby. Nie padło ani jedno słowo. Żółty poczciwina wspina się po ciemnych krętych schodach, my idziemy za nim. Przedsionek. Nie rzucający się w oczy, bez jakiegokolwiek wyrazu mógłby z równym powodzeniem być szatnią w jakimś barze, bądź też poczekalnią jakiegoś indochińskiego dentysty. Mijamy kotarę, drugi pokój i za to później!

Uff! A więc to tu. Tak sobie zawsze wyobrażałem jaskinię występku. Na ścianach ample, których mętne światło pada na kilka słomianych mat. Na matach leżą ludzie pogrążeni we śnie, w półśnie, w drzemce. Gdy wchodzimy, żaden nie odwraca głowy, wszyscy są już raczej „tam". Leżą nieco nienaturalnie, pokurczeni, i to zastrasza, niemal przeraża; śpią, ale niektórzy wsuwają głowę między ręce, a nogi szczelnie przyciskają do brzucha. Nie jest to solidny sen przed północą!

Riccardoni wydaje polecenia z takim spokojem ,jak gdyby prosił w kawiarni o białą kawę „z kremem". Pojawia się mała Anamitka, z polakierowanymi na czarno zębami, w czarnej, wzorzystej pyjamie. Nazywa się Co-Thi-Nam, jak mnie informuje Riccardoni, i pomoże nam przy paleniu. Pomoże przy paleniu?... Dziwny obyczaj. Należałoby się spodziewać, że dorosły Europejczyk potrafi palić bez cudzej pomocy? Tak, ale nie opium. Palenie opium wymaga specjalnego kunsztu.

Co-Thi-Nam prędko i dyskretnie przynosi niezbędne utensylia: trzy fajki z czarnego drzewa, pięknie rzeźbione i zdobione, lampkę olejną oraz małe okrągłe blaszane pudełko, niewinne pudełko, które mogłoby zawierać wazelinę lub puder ryżowy. Akurat! W blaszanym pudełku znajduje się czarna ciecz, opium nazywa się ów zupełnie szczególny sok ,i kropla tego soku starczy na fajkę. Długą igłą nabiera Co-Thi-Nam kroplę z blaszanego pudełka i trzyma ją nad lampką. Kropla tężeje, przeistacza się ze stanu płynnego w małą czarną kulkę, którą się teraz wkłada do otworu fajki. (Fajka do opium jest duża, wydrążona jak flet). Ową czarną kuleczkę, któ ra powstaje z soku niedojrzałych makówek, będzie się teraz wdychać. Trzeba więc fajkę potrzymać znów nad lampą, czarna kulka rozpuści się, z ciała stałego zamieni się w lotne i teraz dopiero po tych przekształceniach stanie się tym, czym ma być: trucizną, narkotykiem.

Pierwsze uczucie jest takie: gorzkie, smak gorzkich migdałów. Wdycham dym powoli, tak jak mnie uczy Riccardoni, gorzkie migdały drapią w gardle, w nosie, muszę się wykaszlać, kaszlać i kaszlać, jak gdyby mi ość stanęła w gardle. Siny na twarzy, chwytam z trudnością powietrze, udaje mi się wreszcie ostatecznie ochłonąć, oddycham i stwierdzam, że wypaliłem do końca pierwszą fajkę opium, która nie wywołała we mnie odurzenia, jeśli nie uznamy za oznakę odurzenia ataku silnego kaszlu.

Przy drugiej fajce poszło już lepiej, a trzecią wypaliłem już, jak stary palacz opium. Czuję lekki ucisk w głowie, oszołomienie, które niezwłocznie ustępuje miejsca niezwykłej lekkości. Czuję się tak, jak po wypitych na czczo dwóch kieliszkach szampana, człowiek jest podniecony, ma lotny umysł i wesoły humor. Nasuwają się rozmaite myśli, człowiek zapomina o upale, o parnej wilgoci, o malarii w ubiegłym tygodniu, o kłótni z kelnerem, zapomina o wszystkim, nawet o ojczyźnie.

Zapomnieć! Oto dlaczego wszyscy tu palą. Bo chcą zapomnieć, nie chcą by ich dręczyły dokuczliwe myśli o Europie, o kobietach, o pięknych mroźnych, zimowych wieczorach hen, w dalekiej ojczyźnie.

Wszyscy tu palą, wszyscy bez wyjątku. Co mają robić wieczorami? Tkwi człek gdzieś daleko, na zagubionym w głuszy posterunku, gramofon już połamał, znajomych nie ma ,najbliższy teatr, kino czy kawiarnia oddalone są o 300 kilometrów. Co wtedy pozostaje? Fajka opium.

To, co się opowiada o snach, oszołomieniu, halucynacjach, są to przeważnie bajki. Poeci mówią często o snach, wywołanych przez opium, o pogmatwanych obrazach i wizjach. Ale wszak poeci zawsze śnią, nawet na jawie.

Ja tego wieczora nie śniłem. Może owych dziesięciu czy dwunastu fajek było za mało, może po to, aby wywołać sny, trzeba wypalić dwadzieścia lub trzydzieści. Tu tkwi wielkie niebezpieczeństwo: człowiek się przyzwyczaja do trucizny, co raz więcej od niej żąda. Dopóki się trwa przy dwudziestu fajkach, dopóty można się nie trapić o swe zdrowie i jest nawet wielu lekarzy kolonialnych, którzy umiarkowane palenie opium uważają za wskazane, ponieważ opium ma właściwości przeciwdziałające bardzo silnie chorobom podzwrotnikowym, tyfusowi, malarii. Czyż wprowadzone przez Anglików picie whisky jest mniej niebezpieczne? Ale nie przekraczać dwudziestu fajek! W tym cały dowcip. Niebawem dwudziesta fajka już nie smakuje, dopiero dwudziesta pierwsza i tak się brnie dalej w niebezpiecznym nałogu aż do krańcowych wypadków, w których Europejczycy wypalają dziennie po pięćdziesiąt, sześćdziesiąt fajek — wypalają, bo wypalać muszą. A gdy im zabraknie opium — giną. Znałem ludzi w koloniach, którzy rezygnowali z urlopu, przysługującego im na mocy kontraktu co trzy lata, z obawy, że w Europie nie zdołają żyć bez trucizny. Raczej bez urlopu, byle mieć opium, opium!

Krążyły również i inne opowiadania o ludziach, którzy wracali do kraju. Na okręcie wyczerpał się nagle zabrany zapas opium. Jeden z podróżnych upadł. Martwy. Udar serca. Organizm tak się przyzwyczaił do trucizny, że nie mógł bez niej już żyć.

Śpiący się nie ruszają. Wciąż jeszcze u wezgłowia naszych mat siedzi Co-Thi-Nam i troskliwie wodzi wciąż igłą nad płomieniem. Ma obok siebie białe, drobne pałeczki z kości słoniowej i po każdej fajce jedną z tych pałeczek odkłada na bok. Będziemy musieli zapłacić za dość znaczną ilość fajek, leży już obok niej moc białych pałeczek. Panuje zupełna cisza, nie słychać nawet oddechów śpiących ludzi. Widzę wśród nich i białych, ale większość to Anamici, którzy tu spędzają noc. Grzmi piorun, błyskawice rozdzierają okna. W zatoce Tonkingu szaleje tajfun...

Riccardoni opowiada historie o opium i palaczach opium. O przestępstwach, jakie wywoływało opium. Przestępstwa, wykolejenia i nikczemności — w tak ogromnej liczbie, że mogłyby wypełnić kronikę wielotomowych dziejów obyczajowych o działaniu opium. Wskutek praktyk białych zdobywców, całe prowincje zaczęły grzęznąć w narkomanii, zatracały odporność i bezsilni tuziemcy stali się wreszcie bezwolnymi rabami białych „siewców kultury". To i nic innego jest prawdziwym skandalem, dopiero biali przekształcili opium w broń — broń, która się nader często przeciw któremuś z nas zwraca. Pod wpływem polityki i biznesu z odwiecznego, azjatyckiego nałogu zrobiono interes. Nieszczęsna dla Chin wojna opiumowa z 1840 roku pozostanie na zawsze jednym z najciemniejszych rozdziałów przewrotnej europejskiej polityki kolonialnej. W Chinach nabierała wówczas rozmachu propaganda przeciw opium i wtedy z czystego wyrachowania handlowego wkroczyła Anglia i zmusiła Chiny do dalszego importu opium. Opium przywożono z Indyj i zaniechanie przywozu mogło narazić na szwank dobrobyt Indyj. Chiny — po przegranej wojnie o opium — popełniły iście azjatyckie harakiri. Skoro opium, to niechże będzie przynajmniej chińskie! I w całych Chinach zaczęto popierać uprawę maku...

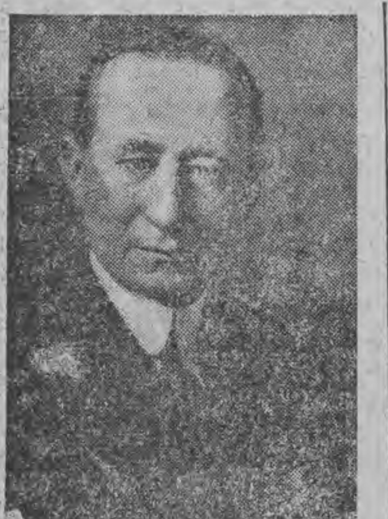
— Czy zna pan historię o starym królu z Kambodży? — zagadnął mnie Riccardoni.

Dał znak Anamitce, aby mu przyrządziła nową fajkę, „mot una — jeszcze jedną" — i stos leżących koło Co-Thi-Nam pałeczek z kości słoniowej powiększył się o jeszcze jedną. Wyczuwa, że chcę go ostrzec.

— Stary król! Miał sto trzy lata. I w noc poprzedzającą zgon wypalił 100 fajek!

ODKRYCIA I WYNALAZKI

Telewizja w przededniu wielkiego rozwoju



MARCONI.

Prace nad przesyłaniem ruchomych obrazów na odległość trwają już od bardzo dawna i może się wydawać dość dziwnem, że telewizja znajduje swoją techniczną realizację znacznie później od radiofonii, która zdobyła przebojem świat w ciągu bardzo krótkiego czasu. Ostatnie jednak dane o rozwoju telewizji w szeregu krajów zdają się świadczyć o tym, że stoimy w przededniu pełnego upowszechnienia niezwykłego wynalazku.

W wielu krajach od paru lat nadawane są stałe programy telewizyjne. W Stanach Zjednoczonych pracują wielkie towarzystwa przemysłu radiowego, np. „Radio Corporation of America“ oraz koncerny radiofoniczne, np. słynne NBC i Columbia Broadcasting. W Ameryce czynnych jest obecnie około 20 telewizyjnych stacyj nadawczych, a w montażu znajduje się wielki nadajnik o mocy 300 kilowatów, który będzie pracował na najwyższych piętrach potężnego drapacza chmur „Chrysler Tower“. Ameryka, która dotychczas nie nadawała programów telewizyjnych, przeznaczonych dla szerokiej publiczności, zamierza upowszechnić elewizję „za jednym zamachem“; wprowadzono pewne normy dla aparatów odbiorczych, które nie będą zmieniane w przeciągu przynajmniej dwóch najbliższych lat, co uwożliwi nastawienie produkcji standaryzowanych i niedrogich odbiorników na masowy zbyt, jednocześnie zaś NBC ma przystąpić do nadawania stałych programów telewizyjnych.

Obok Stanów Zjednoczonych przoduje w rozwoju telewizji Anglia. Jeszcze w roku 1931-ym angielski wynalazca Baird przesłał przy pomocy prymitywnego aparatu zdjęcie twarzy śpiewaka lub speakera ze swojego prywatnego studia w Londynie, a od 1936 roku towarzystwo „British“ Broadcasting Co.“ nadaje stały codzienny program telewizyjny ze stacji w Alexandra Palace w Londynie. Program trwa 2—3 godziny i jest nadawany nie tylko ze studia, ale często również z różnych uroczystości, zawodów sportowych lub wystaw. Poza skeczami i sztukami teatralnymi na program składają się filmy krótko i pełnometrażowe. Ogólna ilość aparatów odbiorczych, znajdujących się w Anglii w użyciu oceniana jest na kilkadziesiąt tysięcy.

Poza USA i Anglią funkcjonują doświadczalne stacje telewizyjne we Francji, w Niemczech, Rosji, Holandii i Italii. Ostatnio tego rodzaju placówka powstała i u nas. Polskie Radio wydzierżawiło 15-te i 16-te piętro gmachu „Prudential“ na pl. Napoleona w Warszawie, gdzie zostały zainstalowane nadajniki, modulatory, laboratorium oraz t. zw. aparatura analizująca obraz, t. zn. rozbijająca jego całość na wielką ilość impulsów świetlnych, które zostają w kolei zamienione na impulsy elektryczne, odpowiednio zamplifikowane i przesłane na antenę. Aparatura analizująca doświadczalnej stacji warszawskiej jest typu mechanicznego i może być zastosowana jedynie do nadawania filmów. Dużą trudność nasuwa budowa odpowiedniej anteny. Na tarasie warszawskiego „drapacza chmur“ (wys. 60 mtr.) zbudowano konstrukcję żelazną, na niej zaś zmontowano anteny. Zasięg stacji ogarnia stolicę z przedmieściami.



FARADAY.

Nieznany wynalazca wiecznego pióra z przed 300 laty

Któżby przypuszczał, że wieczne pióro skończyło już trzysta lat! Pierwszy raz spotykamy się w historii z pojęciem wiecznego pióra w roku 1683, kiedy to dwaj Holendrzy opisują swoje wrażenia z podróży paryskiej. Pamiętnik tych podróżników wynalazł niejaki A. Jubinal w Hadze. Podróżni holenderscy opisują wizytę, jaką złożyli paryskiemu wynalazcy, który wyprodukował pióro, „mogące zapisać arkusz papieru, przy czym nie macza się go wcale w atramencie“. Holendrzy przewidywali wówczas, że ów Paryżanin zrobi majątek, gdyż każdy będzie chciał mieć takie bajeczne pióro.

Od zegara słonecznego do mechanicznego

Z dziejów zegara

Gdzie i kiedy powstały pierwsze zegary i kto je skonstruował

Pierwsze zegary powstały w zamierzchłej starożytności. Obserwacje nieba i zmian konstelacji gwiezdnych doprowadziły w ówczesnym świecie cywilizowanym (Egipt, Babilon) do ustalenia podziału czasu na przyjęte do dziś dnia jednostki, a wraz z tymi obserwacjami powstały pierwsze zegary wodne i pjaskowe. Zegary te przetrwały do późnego średniowiecza, do czasu kiedy powstały pierwsze zegary mechaniczne. Najstarszym jednak ze wszystkich zegarów był słoneczny, który utrzymał się od najdawniejszych czasów aż do epokowego odkrycia Kopernika.

W wieku XVI i XVII prym w zegarmistrzostwie trzymała Francja i Anglia. Zwłaszcza po odwołaniu edyktu nantejskiego wielu biegłych mechaników przeniosło się do Anglii. W wieku XVII używano jeszcze powszechnie konstrukcji magnetycznych. Znane były wtedy zegary francuskiego mechanika Grolliera de Serbieres, a także niemieckiego zegarmistrza Kirchera, który w roku 1663 zastosował igłę magnetyczną do swych konstrukcji.

Zegary mechaniczne, oparte na zasadzie sprężyny, pochodzą jeszcze z wieku IX. Najdoskonalszy zegar sprężynowy zbudowany został jednak dopiero około roku 1515 przez pewnego zegarmistrza z Augsburga. Od tego też czasu datują się pierwsze zegarki kieszonkowe, słynne „jaja norymberskie, które ze względu na ich niewygodny kulisty kształt zaczęto spłaszczać.

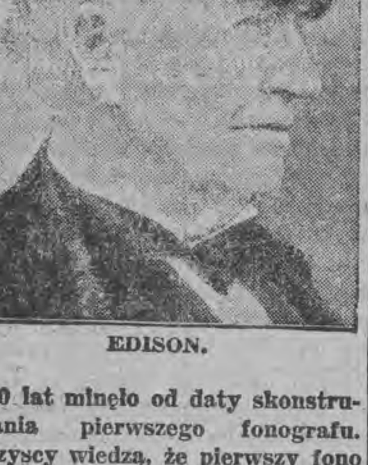
Rozmiary zegara, decydują o jego przeznaczeniu. Zegary wieżowe istnieją w wielu miastach, budząc podziw swymi rozmiarami. Tak np. stary zegar w Malines (Belgia) posiada tarczę średnicy 11,70 mtr. Na opactwie Westminsterskim tarcza zegara ma 7 metrów średnicy. Olbrzymie zegary astronomiczne istnieją w Strasburgu i w Messynie. Zegary wieżowe datują się z wieku XIII. Wtedy budowano jeszcze t. zw. półzegary, wskazujące 12 godzin, nakręcane co pół doby.

Zegary pokojowe, stojące, były znane jeszcze w wieku XVI. Od tego też czasu datują się małe zegary stołowe, które z czasem nabrały specjalnego znaczenia jako ekscytarze, czyli budziki. Początkowo ten typ zegarów miał inne przeznaczenie — mianowicie wygrywał melodie o oznaczonych godzinach. Kiedy jednak te kurantowe konstrukcje stały się jedynie rekwizytem, zastąpiono walec dzwonkowy zwykłym dzwonkiem jednogłosowym, który się odzywał o żądanej godzinie.

Osobny dział w historii rozwoju zegara zajmują skomplikowane konstrukcje, z których niejedna stanowi ozdobę bogatych zbiorów w Sandringham, należących do zmarłego niedawno króla Jerzego V. Między innymi znajduje się zegar ogniowy, t. zw. „pyrophorus“, którego konstrukcja polega na tym, że za uderzeniem młoteczka w kowadełko, wypada krzemień, niecący iskrę, która z kolei zapala knot, oświetlający lampę. Zegar ten pochodzi z wieku XV. Inny zegarek, dzieło szwajcarskiego zegarmistrza Lesneur, posiada kształt głowy murzynki, której oczy mrugają nieustannie, przy czym prawe wskazuje minuty, a lewe sekundy.

Dzieje fonografu

Na pomysł wpadli równocześnie Cros i Edison



EDISON.

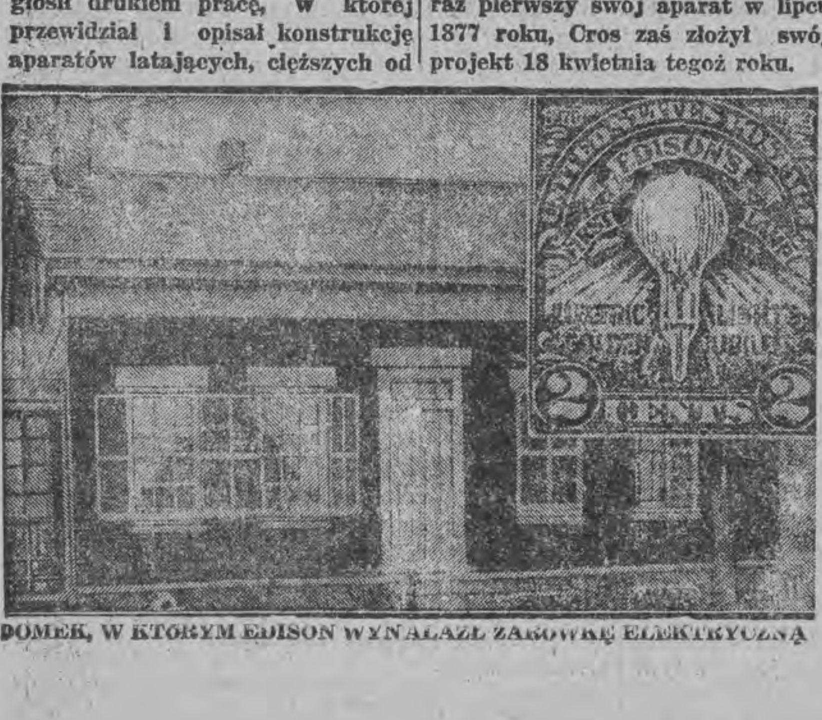
60 lat minęło od daty skonstruowania pierwszego fonografu. Wszyscy wiedzą, że pierwszy fonograf skonstruowany został przez Tomasza Alwę Edisona w 1877 roku. Mało kto wie jednak, iż Edisona wyprzedził jako wynalazca fonografu, Francuz, Charles Cros.

Charles Cros był to człowiek wszechstronnie uzdolniony, zadziwiający swą wiedzą, w najróżniejszych dziedzinach. Orientalista, matematyk, fizyk, chemik, literat — wpadł pierwszy na sposób otrzymywania fotograficznych zdjęć kolorowych w 1869 roku, ogłosił drukiem pracę, w której przewidział i opisał konstrukcję aparatów latających, cięższych od powietrza i zdolnych do szybowania w stratosferze, etc.

Ciekawy z natury, interesujący się wszystkim, przedłożył w 1877 roku Akademii Nauk memoriał, zawierający opis aparatu rejestrującego, odbierającego i przenoszącego dźwięki. Był to właśnie projekt fonografu.

Memoriał Cros'a rozpatrywany był na posiedzeniu Akademii w grudniu 1877 roku. Projekt Cros'a wyprzedził o parę miesięcy pojawienie się wynalazku Edison'a. Ciekawy jest tutaj fakt, że dwa umysły badawcze, dwaj ludzie, nie komunikujący się ze sobą, nie znający swych prac i ich zakresu, wpadli na ten sam pomysł z tą tylko różnicą, iż Cros nie dysponował, jak Edison, środkami materialnymi, którebу mu pozwoliły przystąpić do realizacji swojego projektu i do skonstruowania aparatu fonograficznego.

Wówczas gdy w Akademii Nauk zastanawiano się nad możliwością konstrukcji fonografu, według projektu Cros'a, szczęśliwszy od swego kolegi francuskiego, Edison, rozwiązał praktycznie kwestię swego wynalazku. Dokładnie trzy miesiące dzielą datę złożenia memoriału Cros'a do Akademii od daty skonstruowania fonografu przez Edisona. Edison zademonstrował po raz pierwszy swój aparat w lipcu 1877 roku, Cros zaś złożył swój projekt 18 kwietnia tegoż roku.



DOMEK, W KTÓRYM EDISON WYNALAZŁ ŻARÓWKĘ ELEKTRYCZNĄ

Wynalazcą telefonu był Bourseul a nie Bell

Kto wynalazł telefon?

Na to pytanie każdy odpowie bez wahania: Graham Bell. Tymczasem tak nie jest. Wprawdzie Graham Bell zainstalował w Ameryce pierwszy aparat telefoniczny w roku 1876, ale pomysł należy do młodego Francuza, Charles Bourseul. Młody ten człowiek pracował w 1854 r. na głównej poczcie w Paryżu; przedstawił swój wynalazek zwierzchnikom. Dyrekcja poczty paryskiej orzekła jednak, że jest on bez znaczenia. Dopiero dwadzieścia lat później przejęła telefon z Ameryki. Niemniej jednak Bourseul jest jego pierwszym wynalazcą. Bourseul urodził się w małym miasteczku francuskim, Saint-Céré, które obchodziło w tych dniach stulecie urodzin swego utalentowanego obywatela. Jeden z placów miasta nosi nazwę Place Bourseul, a od roku 1924 posąg wynalazcy telefonu stanowi jego ozdobę.

Telefon dla nerwowych

Po dwuletnich próbach angielskiego instytutu doświadczalnego instalowane są obecnie w Londynie nowe typy telefonów, zaopatrzonych w inny zupełnie system sygnałowy. Dotychczas przenikliwy i alarmujący dźwięk sygnału powstrzymywał wiele nerwowych osób od założenia aparatu telefonicznego. Nowy telefon angielski posiada system alarmowy skonstruowany przez gremium techników i muzyków. Posiada „srebrzysty głos“ o dość silnym dźwięku, ale o łagodnym i nie drgnącym tonie.

Poza tym wspomniany instytut zaopatrzył nowe aparaty telefoniczne w słuchawki z nietłukącej się masy.

Stulecie fotografii

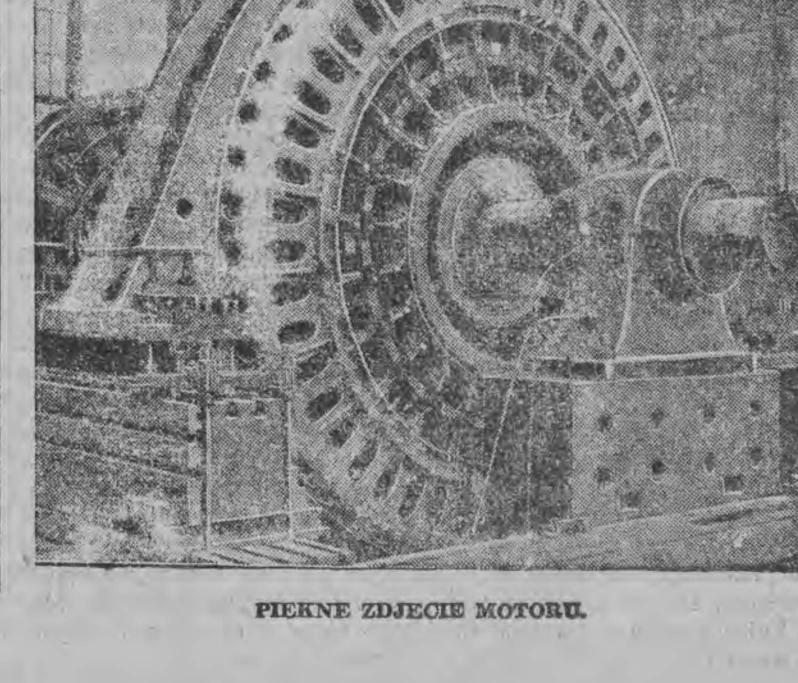
Jak wyglądała komora fotograficzna Ludwika Daguerze

Niedawno upłynęło sto lat od dnia, w którym w Paryskiej Akademii Nauk Ścisłych opisano i zademonstrowano wynalazek aparatu fotograficznego.

Właściwie mówiąc sama idea fotografii, zasadniczy jej szczegół — „łapanie“ oświetlonych przedmiotów przez mały otworek wycięty w kwadratowym pudle, znany był już w XIII stuleciu. Przeszło jednak pięć wieków zanim udało się wynaleźć chemiczny sposób utrwalania na płycie obrazów złapanych przez t. zw. camera obscura. Udało się to Ludwikowi Daguerre do spółki z jego rodakiem, Nièpce.

Pierwsze aparaty fotograficzne pomysłu Daguerrèa ważyły 6,5 kilograma. Były to ciężkie pudła drewniane, prawdziwe mastodonty w porównaniu z aparacikiem dzisiejszymi, które mieszczą się z łatwością w kieszeni. Wówczas prymitywny aparat fotograficzny funkcjonował bardzo wolno: nawet przy pełnym oświetleniu słonecznym trzeba było wytrzymywać obiekt fotografowany 20 do 30 minut przed obiektem; dzisiaj dla sfotografowania wystarcza ułamek sekundy.

Od 1839 roku do dzisiaj sztuka fotografowania posunęła się olbrzymio naprzód; od łatwo blaknących fotografii przeszliśmy dzisiaj do sztuki filmowej, do umiejętności fotografowania w barwach naturalnych. Sto lat temu pójście do fotografa było wydarzeniem, dzisiaj zdjęcie leiką na ulicy nie zwraca niczyjej uwagi. Powstał olbrzymi przemysł fotograficzny; fabryki aparatów fotograficznych urosły do rozmiarów wielkich koncernów światowych; powstały fabryki błon, klisz fotograficznych, rozmaitych przyrządów pomocniczych, instalacyj, kamer filmowych, etc. Przemysł fotograficzny zatrudnia dzisiaj setki tysięcy ludzi bezpośrednio, nie mówiąc już o handlu hurtownym i detalicznym, wyspecjalizowanym w tej dziedzinie.



PIĘKNE ZDJĘCIE MOTORU.

Zniesienie ochrony lokali handlowych

godzi w kupiectwo i rzemiosło

Z dniem 1 kwietnia b. r. wprowadzone zostają zmiany w dotychczasowych przepisach o ochronie lokatorów. Mianowicie zniesiona zostaje ochrona lokali handlowych, zajmowanych przez składy handlowe, względnie rzemiosło, z wyjątkiem pracowni rzemieślniczych

Z chwilą wprowadzenia nowelizacji przepisów, właściciele domu będą mieli prawo eksmitowania dzierżawców lokali handlowych po uprzednim miesięcznym wypowiedzeniu, nawet w wypadku gdy dzierżawca całkowicie i w terminie wywiązuje się z płatności czynszu komornianego.

Również przysługiwać będzie prawo dowolnego ustalania czynszu dla tych lokali gdyż nie podlegają one dekretowi o unormowaniu wysokości komornego.

W związku z tym zarówno-związki lokatorów, jak i organizacje kupieckie i przemysłowo-rzemieślnicze podjęły zabiegi celem utrzymania dotychczasowych warunków, chroniących kupiectwo i rzemiosło przed nadmiernym wyzyskiem ze strony właścicieli nieruchomości.

W memoriale opracowanym w tej sprawie do władz rządowych organizacje lokatorskie, kupieckie i rzemieślnicze wskazują, że takie postawienie kwestii całkowicie uzależnia handel i rzemiosło od właścicieli nieruchomości. Kupiec i rzemieślnik, zakładając przedsiębiorstwo w nowym punkcie borykać się będzie z trudności, ponosić ryzyko, by z chwilą gdy zdobędzie placówkę i klientelę, narażony był w każdej chwili na ataki właściciela domu, który dowolnie może podwyższać komorne, licząc na to, iż dzierżawca nie zrezygnuje z „dobrego punktu".

Zainteresowano również samorządy gospodarcze, które podjęły już kroki interwencyjne w tej sprawie.

Wizytacja Plantacyj Miejskich

Wczoraj wiceprezydent tow. A. Szewczyk zwizytował Wydział Plantacyj Miejskich, wszystkie parki, a przede wszystkim park ludowy Marszałka J. Piłsudskiego na Polesiu Konstantynowskim, zakłady szkółkarskie, hodowli roślin, roboty na plantacjach na rok 1939 oraz biura Wydziału Plantacyj.

100-letni żebrak przed sądem

Na ławie oskarżonych sądu grodzkiego w Łodzi zasiadł 100 letni Szymon Lubowiecki, żebrak, odpowiadając za uprawianie żebraniny na ulicach Łodzi.

W dniu 19 stycznia rb. Lubowiecki został ujęty na ulicy Śródmiejskiej przez posterunkowego PP. za uprawianie żebraniny i odstawiony do Zbiorni Przeciwżebraczej przy ul. Kątnej 10.

W dniu wczorajszym sprawa jego znalazła się na wokandzie sądu.

W wyniku rozprawy sąd polecił umieścić 100-letniego staruszka-żebraka w przytułku dla starców i kalek przy ul. 28 p. Strz. Kaniowskich.

Zamachy samobójcze

W mieszkaniu własnym przy ulicy Radomskiej 11 usiłował pozbawić się życia przez zażycie większej dozy kwasu solnego 28-letni Jan Mruckiewicz.

Desperatowi udzielił pomocy wezwany lekarz pogotowia i przewiózł do szpitala w stanie ciężkim.

* * *

Na ulicy Sanockiej znaleziono nieprzytomnego młodego mężczyznę liczącego około 25 lat, który jak ustalono zatruł się kwasem solnym. Nazwiska nie ustalono.

Przybyły lekarz pogotowia po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł chorego w stanie ciężkim do szpitala.

Tramwaj podmiejski uciął przechodniowi nogę

Tragiczny wypadek wydarzył się w dniu wczorajszym o godzinie 19.30 w Rudzie Pabianickiej przed posesją Nr 69 przy ul. Staszica.

W kierunku Łodzi zdążał z Pabianic tramwaj podmiejski.

Przez tor tramwajowy usiłował przejść Wiktor Frontczak, lat 30, zamieszkały w Rudzie Pabianickiej przy ul. Zielonej 10.

Motorniczy nie zdołał zatrzymać rozpędzonego wozu. Frontczak dostał się pod koła wagonu, które ucięły mu lewą nogę powyżej kolana.

Do nieprzytomnego delikwenta wezwano karetkę pogotowia ratunkowego, którego lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł do szpitala św. Józefa w stanie bardzo ciężkim.

Jak ustaliło wstępne dochodzenie policyjne, Frontczak był w chwili wypadku podchmielony.

Z codziennych walk robotników

Wybory delegatów u I. K. Poznańskiego

Inspektor Pracy 13-go obwodu wystosował w dniu wczorajszym do wszystkich związków zawodowych reprezentujących interesy robotników zatrudnionych w zakładach firmy I. K. Poznański okólnik o wyborze delegatów w wspomnianych zakładach.

Listy kandydatów na delegatów fabrycznych zgłoszone muszą być do Inspekcji Pracy do dnia 25 marca r. b., przy czym zakłady fabryczne podzielone zostały na 4 oddziały.

I oddział — przędzalnia wybiera 8 delegatów, II oddział — tkalnia 6 delegatów, III oddział — wykończalnia i farbiarnia 3 delegatów oraz IV oddział — ruch mechaniczny i gospodarczy — 1 delegata razem 18 delegatów.

Robotnicy niezrzeszeni w związkach zawodowych mogą złożyć własne listy kandydatów, przy czym listy te muszą być zaopatrzone conajmniej w 50 podpisów.

Sporządzone listy kandydatów wywieszone zostaną następnie w zakładach fabrycznym do dnia 29 marca r. b.

Zatarg u Rozena i Wiślickiego

Trwający od dłuższego czasu zatarg w f-mie Rosen i Wiślicki na tle nie przyjęcia delegata do pracy znów utkwił na martwym punkcie. Na odbytej w piątek konferencji przedstawiciel firmy wysunął wniosek przekazania sprawy Insp. Pracy do orzeczenia.

Przedstawiciel Związku wyraził zgodę i sprawę przekazano odnośnemu Inspektorowi.

Poradnia Świadomego Macierzyństwa przy Robotniczym Tow. Służby Społecznej, Oddział w Łodzi.

Poradnie Swiadomego Macierzyństwa im. dr. Budzińskiej-Tylickiej w Łodzi, czynne są:

Rybna 2/4 w środę i sobotę 7—8 wieczór.

Lubelska 7 w czwartek 7—8 wieczór.

Porady lekarskie w zakresie ciąży i zapobiegania ciąży.

Porady przedślubne.

Pijany i świnia w rynsztoku

Miłe a dobrane towarzystwo

Przed sądem grodzkim w Łodzi odpowiadał w dniu wczorajszym Henryk Derników, oskarżony o kradzież.

W dniu 15 lutego r. b. właściciel masarni Ludwik Rot, jadąc furgonem z ul. Inżynierskiej wstąpił po drodze do restauracji.

Do stojącego bez opieki furgonu podszedł jakiś podchmielony osobnik, który skradł pół wieprza.

Chwiejąc się jednak na nogach i pod wpływem ciężaru przewrócił się i wpadł do... rynsztoka, gdzie przeleżał kilkanaście minut wraz z krwawą masą mięsa wieprzowego.

Gdy Rot wyszedł z restauracji, zauważył kradzież. Po kilku minutach złodziej został ujęty.

W dniu wczorajszym sąd skazał go na 1 rok więzienia.

Kabalarka wywróżyła kradzież

Do mieszkania Chany Cyknader, przy ul. Zawiszy 26 przyszła kabalarka, proponując wróżbę z ręki. Ujęła Cyknaderową za rękę i podczas tych wróżb wyciągnęła jej z kieszeni fartucha portmonetkę zawierającą 130 zł. po czym ulotniła się nim poszkodowana spostrzegła kradzież.

Zawód miłosny przyczyną samobójstw

W dniu wczorajszym niemal w tym samym czasie usiłowały pozbawić się życia dwie młode, bo liczące zaledwie po 18 lat życia, dziewczęta.

Pierwsza z nich Wanda Leoniak, zam przy ul. Marysińskiej 34, zażyła nieznanej trucizny. Lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł ją do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Druga, Stefania Rudolf, zam. przy ul. Kruczej 25, otruła się siarczanem miedzi.

Lekarz pogotowia Czerwonego Krzyża przewiózł młodocianą desperatkę w stanie ciężkim do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Przyczyną zamachów samobójczych był zawód miłosny.

Nocne dyżury aptek

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: M. Kasperkiewicz Limanowskiego 1, A. Rychter i B. Łoboda 11 Listopada 86, M. Zundelewicz Piotrkowska 25, S. Bojarski i W. Schatz Przejazd 19, Cz. Rytel Kopernika 26, M. Lipiec Piotrkowska 193, A. Lowalski i S-ka Rzgowska 147.

Teatr Miejski

Śródmiejska 15

Dziś poranek popularny po cenach najniższych.

Dziś, w niedzielę o godz. 12-ej w poł. popularny poranek po cenach najniższych. Dana będzie „Nasze miasto" w reżyserii L. Schillera.

Teatr Polski

Cegielniana 27

Ostatni dodatkowy występ Stefanii Jarkowskiej

Stefania Jarkowska wystąpi raz jeszcze jeden (nieodwołalnie ostatni) w komedii Dewala „Subretka" dziś o godz. 4-ej po poł. Abonamenty nie ważne.

Dziś w niedzielę i wtorek o godz. 8.30 „Matka natura".

W poniedziałek przedstawienie zawieszone.

DZIAŁ LEKARSKI

Czytajcie Łodzianina

POPIERAJCIE FIRMY ogłaszające się w „Łodzianinie"

Odbito w Drukarni Ludowej Piotrkowska 83. Redaktor odpowiedzialny Wincenty Stawiński, Łódź

Kłamliwe informacje „Orędownika"

W n-rze 64 z dnia 18 marca 1939 roku „Orędownika Poznańskiego" ukazało się sprawozdanie z przebiegu obrad Komisji Finansowo-Budżetowej pod tytułem „Prezydent Chałupka - Kwapiński nie dba o szacunek polskiego społeczeństwa".

Autor notatki przypisuje prezydentowi, iż miał oświadczyć na tej Komisji „że nie dba o szacunek polskiego społeczeństwa łódzkiego". Dalej pismo podaje: „Oświadczenie to spotkało się z gorącymi oklaskami większości żydowsko - socjalistycznej i widać było, że prezydent Chałupka-Kwapiński słowa te wypowiedział, pragnąc wobec żydów zadokumentować i podkreślić **swoją wdzięczność"(!?)**

Stwierdzam, że informacja jest z gruntu fałszywa, albowiem prezydent Kwapiński na ten temat nie wypowiadał się. Natomiast prawdą jest, że ja w swoim przemówieniu w związku z dyskusją nad rolą poszczególnych ugrupowań politycznych w walce o niepodległość na zapytanie p. r. Antoniego Belki, czy tylko PPS brała udział w walkach o niepodległość oświadczyłem — tak.

Nastąpiła replika p. r. F. Szwajdlera i wywiązała się dyskusja, w której między innymi brał udział pułk. dr. St. Więckowski, jako historyk.

Odpowiadając pp. radnym z Obozu Narodowego, zaznaczyłem, że o szacunek pp. radnych z Obozu Narodowego nie dbam i nie będę o niego zabiegał.

Jak z powyższego wynika prezydent Kwapiński w ogóle na temat swego stosunku do społeczeństwa polskiego nie wypowiadał się.

Wiceprezydent Miasta
(—) Antoni Purtal

Groźny pożar w fabryce firmy N. Ejtingon

Nocy ubiegłej o godzinie 2-ej, Centrala Straży Ogniowej zaalarmowana została o wybuchu pożaru w fabryce N. Ejtingon, Sp. Akc. przy ul. Wigury 12.

Na miejsce wyruszyły kolejno: VI, VIII i X plutony, wreszcie V oddział fabryczny i kolumna wodna.

Jak się okazało na miejscu, pożar powstał w magazynach, gdzie mieściły się znaczne ilości nagromadzonych towarów bawełnianych.

Straż przystąpiła przede wszystkim do ograniczenia źródła ognia, które groziło rozprzestrzenieniem się na inne obiekty fabryczne.

Po usilnej trzygodzinnej akcji zdołano ogień ugasić.

Jak ustaliło dochodzenie, ogień powstał z iskry, która padła na belkę. Od belki zapaliła się podłoga, a następnie nagromadzony w magazynie towar.

Straty spowodowane przez pożar wynoszą kilkanaście tysięcy złotych.

Dochodzenie prowadzi policja.

Drugie posiedzenie Magistratu m. Łodzi

Zł. 1.700.000 — na wodociągi i kanalizacje

W dniu 17 bm. o godzinie 19 odbyły się obrady drugiego posiedzenia Magistratu m. Łodzi. Posiedzenie zagaił prezydent tow. J. Kwapiński, po czym po przyjęciu protokółu z poprzedniego zebrania Magistrat rozpatrywał sprawy, związane z konwersją pożyczek, zaciągniętych w Funduszu Pracy i w BGK w latach 1937/38. W tej sprawie postanowiono zwrócić się do Rady Miejskiej z prośbą o powzięcie uchwały treści następującej:

Rada Miejska postanawia upoważnić Magistrat do zaakceptowania lub skonwertowania zobowiązań Gminy Miejskiej Łódź w postaci pożyczek, zaciągniętych na mocy postanowienia Tymczasowego Prezydenta m. Łodzi, a mianowicie dwóch krótkoterminowych, pożyczek, udzielonych przez Societé de Traction et d'Electricité w Brukseli: 4 i pół proc. pożyczki w wysokości belgów 2.800.000, zwrotnej w równych ratach po belgów 560.000 każda w terminach: lipiec 1939 r., styczeń i maj 1940 roku oraz styczeń i maj 1941 roku.

Pożyczki 2,9 proc. w wysokości belgów 2.800.000, zwrotnej w ratach: 15 czerwca 1943 roku — 1.120.000 belgów, 15 czerwca 1944 r. — 1.120.000 belgów, 15 czerwca 1945 roku — 560.000 belgów.

Dziewięciu krótkoterminowych pożyczek, udzielonych przez Fundusz Pracy:

2 proc. pożyczki materiałowej w wysokości zł. 263.680.89, zwrotnej w 10 ratach półrocznych, płatnych poczynając od 1 kwietnia 1938 r.

3 proc. pożyczki materiałowej w wysokości zł. 882.743.37, zwrotnych w 10 ratach półrocznych, płatnych od 1 kwietnia 1938 r.

5 i pół proc. pożyczki gotówkowej w wysokości złotych 100.000, zwrotnej w 20 ratach półrocznych, płatnych od 1 października 1938 r.

2 i pół proc. pożyczki gotówkowej na roboty kanalizacyjne w wysokości zł. 687.500.

2 i pół proc. gotówkowej na roboty wodociągowe zł. 982.000, 2 i pół proc. pożyczki gotówkowej na roboty kanalizacyjno-wodociągowe zł. 2.200.000.

3 proc. pożyczki materiałowej na wodociągi zł. 450.000, 2 proc. pożyczki materiałowej na roboty drogowe i wodociągowe zł. 204.502.50.

Trzech krótkoterminowych pożyczek z B.G.K., 5 proc. pożyczki z kredytów Państwowego Funduszu Budowlanego zł. 50.000 na budowę ulic na Rokiciu Nowym, 5 i pół proc. pożyczki z tychże kredytów zł. 50.000 na budowę ulic na Nowym Rokiciu, 0,95 proc. pożyczek i lokat Funduszu Pracy zł. 400.000 na budowę bloku mieszkaniowego na Nowym Rokiciu.

Rada postanawia upoważnić Prezydenta Miasta do przeprowadzenia wszelkich czynności, związanych z konwersją.

Magistrat postanawia zaciągnąć na rzecz Gminy Miejskiej Łódź pożyczkę w B.G.K. długoterminową pożyczkę gotówkową zł. 1 000.000 na konwersję pożyczki krótkoterminowej w tejże wysokości, zaciągniętej w roku 1938/39 na sfinansowanie robót inwestycyjnych.

Pokryć w roku administracyjnym 1938/40 z budżetu zwyczajnego zł. 52.500. — z tytułu oprocentowania tej pożyczki i wstawić do budżetu zł. 500.000. — na spłatę dwóch półrocznych rat kapitałowych.

Rada postanawia zobowiązać Magistrat do umieszczenia w budżecie administracyjnym na rok 1940/41 odpowiednich kwot na oprocentowanie i spłatę pozostałych rat kapitałowych z tytułu pożyczki.

Zaciągnąć z Funduszu Pracy pożyczkę długoterminową zł. 1.700.000.— na budowę wodociągów i kanalizacji. Upoważnić Zarząd Miejski do podjęcia z Funduszu Pracy kredytu materiałowego zł. 550.000.—, dotacji zł. 350.000.— na regulację rzek i dotacji na budowę ulic wylotowych zł. 850.000.—.

Postanowiono nabyć od Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności za sumę zł. 40.260 nieruchomości przy Placu Dąbrowskiego, liczącą 1342 m. kw.

Magistrat zatwierdził taryfę opłat od uboju i korzystania z targowiska w rzeźni. Wyasygnował dla łódzkiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego na rok 1938/39 zł. 1.000 na urządzenie w dniu 20 marca r. b. wystawy sportowej w Łodzi oraz wreszcie zmieniony został § 1 Przepisów o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników Zarządu Miejskiego w Łodzi i ich rodzin. Wydelegował przedstawicieli miasta do Zarządów, Rad Nadzorczych i Komisyj Rewizyjnych Elektrowni i K. E. Ł.

Obrady zakończono o godzinie 23 m. 30.

Komunikat

W niedzielę, dn. 26 marca r. b. o godz. 3 po poł. dzielnica „Czerwona" P. P. S. organizuje w lokalu własnym przy ul. Wólczańskiej 196 „Uroczystą Akademię" z okazji 20 rocznicy założenia Dzielnicy.

Wspólne samobójstwo pary kochanków

Wstrząsający dramat miłosny pod Łodzią

Wstrząsający dramat miłosny rozegrał się przed kilkoma dniami we wsi Piaseczna, gm. Chociszew, pow. łęczyckiego.

W dniu wczorajszym w godzinach rannych, gajowy lasów powiatowych, nadleśnictwa Chrodno, Mieczysław Nowicki, przechodząc przez zagajnik we wsi Piaseczna Góra gm. Chociszew, pow. łęczyckiego, znalazł zwłoki mężczyzny i kobiety złączone uściskiem.

O strasznym tym odkryciu powiadomił on niezwłocznie policję, która w wyniku wstępnego dochodzenia ustaliła, że są to zwłoki 25-letniego Stanisława Rutkowskiego zam. we wsi Adamówka, gm. Piaskowice i 20-letniej Anny Sennig, mężatki, zam. w Łodzi przy ul. Kątnej 35.

Przy zwłokach znaleziono rewolwer zawierający jeszcze 3 naboje. W portfelu Rutkowskiego znaleziono kartkę napisaną przez niego i Annę Senning do rodziny.

W kartce oboje oświadczyli, że pokochali się gorącą miłością, z której nie mogą zrezygnować. Ze względu na to, że Anna jest mężatką, oboje nie widząc wyjścia z tej sytuacji, postanawiają rozstać się z życiem.

Należy zaznaczyć, że mąż zmarłej odbywa obecnie służbę wojskową.

Zakochana niewiasta korzystając z nieobecności swego męża wyjechała do swego ukochanego i razem postanowili popełnić samobójstwo. Najpierw Rutkowski strzelił z rewolweru dwukrotnie w skroń swej ukochanej, a następnie sam strzelił sobie w usta.

Dochodzenie prowadzi Urząd Śledczy.

Zbudujemy w Krakowie

Dom-Pomnik Ignacego Daszyńskiego

Dom stanie ze składek robotników i innych obywateli, uznających zasługi Wielkiego Patrioty i Trybuna Ludu.

W dalszym ciągu złożyli:

Związek Robotników Przemysłu Spożywczego, Oddział Browarników w Cieszynie, wpłaca zł. 25, zebrane wśród członków i życzy rychłego zrealizowania naszych zamiarów. **Oddział krakowski** tego Związku, Sekcja rob., pracujących w „Ziarnie", wpłaca zł. 45 i wzywa piekarzy krakowskich, by złożyli odpowiednią kwotę.

Robotnicza Kasa Oszczędności i Pożyczek w Przemyślu wpłaca zł. 50. **Robotnicy w Borku Fałęckim** zebrali zł. 50 i 60 gr. i wzywają wszystkich robotników, by w odpowiednim czasie przeprowadzili zbiórkę na ten cel.

Robotnicy fabr. firmy W. Koreska zł. 50.80, Związek Rob. Przem. Odzieżowego, Oddział I w Krakowie (Krawcy) zł. 50. Tow. Stanisław Bocian, Chrzanów, zł. 58.70. Tow. Jan Kondel zł. 13.50. Stanisław Cholewa zł. 15.53. Jan Bogusz zł. 16. Karolina Wróblewska zł. 5. PPS Błaszki zł. 8.50. PPS Przemyśl zł. 33.50. Tow. Henryk Pelar zł. 25. Bator Rudolf zł. 50. Metalowcy Kraków zł. 7.75. Tow. Piotr Flacht zł. 11.60. Robotnicy Fabryki Herbewo zł. 20. Semperit zł. 20.

Uchwały Śląskiej Rady Wojewódzkiej

Pod przewodnictwem wojewody śląskiego dr Grażyńskiego odbyło się posiedzenie Śląskiej Rady Wojewódzkiej, na którym uchwalono projekt ustawy o rozciągnięciu mocy obowiązującej ustawy z dnia 31. marca 1931 o Wojewódzkim Funduszu Drogowym na powiat frysztacki i zachodnią część pow. cieszyńskiego, który to projekt zostanie niezwłocznie przekazany Sejmowi Śląskiemu.

Dalej Śl. Rada Woj. uchwaliła awanse śląskich funkcjonariuszów wojewódzkich, a to z dniem 1-go kwietnia b. r. zatrudnionych w zakładach wojewódzkich. Awanse dotyczą 2 9osób. Poza tym Rada załatwiła kilkadziesiąt spraw, dotyczących ulg w spłacie pożyczek, zaciągniętych ze Śl. Funduszu Gospodarczego, oraz szereg odwołań od wymiaru opłat na rzecz tego Funduszu.

Z kolei Rada przyjęła do wiadomości preliminarze budżetowe na rok administracyjny 1939/40 miast: Lublińca, Rybnika, Bielska, Siemianowice Śl. i Woźnik, oraz wydziałów powiatowych w Katowicach, Lublińcu i dodatkowy budżet na rok 1938/39 miasta Siemianowic Śl.

W końcu Śl. Rada Woj. zatwierdziła uchwałę wydziału gminnego w Mnichu w sprawie zaciągnięcia pożyczki w wysokości 5.000 zł. na budowę drogi gminnej, ponadto załatwiono szereg spraw komunalnych, dotyczących wymiaru podatków na r. 1939/40.

Huta „Pokój"

zapewnia sobie rudę krajową

Agencja „Echo" donosi: Huta „Pokój" w Katowicach nabyła od p. Włodzimierza Pituleja z Jasła prawa górnicze na odkrytych przez niego terenach wsi Rajbrot w powiecie bocheńskim. Na terenach tej wsi znaleziono 3 pola górnicze z rudą żelazną.

Wiadomości z całej Polski

NIELUDZKI OJCIEC GŁODZIŁ 5-LETNIE DZIECKO W CHLEWIE

Szklarz Stanisław Jankowski z Opalenicy aresztowany został przez władze bezpieczeństwa i osadzony w areszcie do dyspozycji władz sądowych, ponieważ znęcał się nad swym 5-letnim dzieckiem. Jak ustaliły dochodzenia, nie dawał on małej Marysi jeść, a przy lada sposobności bił ją w nieludzki wprost sposób Zamykał nawet dziecko w chlewie i głodził.

Sąsiedzi zawiadomili o swych spostrzeżeniach policję, która wchodząc do chlewu znalazła dziewczynkę, leżącą skuloną na barłogu i skostniałą z zimna. Dziecko umieszczono w przytułku miejskim. Nieludzkimi rodzicami zajęła się policja.

ŚMIERTELNY UPADEK Z 9-METROWEJ WYSOKOŚCI

W Pleszewie wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć 47-letniego handlarza owoców, Tomasza Kraszkiewicza, ojca czworga dzieci.

Administrator nieruchomości Antoni Kuliński zaprosił Kraszkiewicza do pomocy przy obcinaniu drzew w ogrodzie. Kraszkiewicz wszedł na 12-metrowy dąb. W pewnej chwili stracił on równowagę i spadł na ziemię z 9-metrowej wysokości. Wskutek upadku nieszczęśliwy doznał rozbicia czaszki i wkrótce po wypadku zmarł.

TRAGICZNE SKUTKI KŁÓTNI SĄSIEDZKIEJ

Doszło do kłótni pomiędzy mieszkańcami Lipin Śl. Janem Gutmanem a 37-letnim Ignacym Kurzokiem, bezrobotnym, na tle antagonizmów sąsiedzkich. Kłótnia a następnie bójka wynikła w mieszkaniu Kurzoka, Kurzok porwał za siekierę, której obuchem zadał Gutmanowi szereg ciosów, raniąc go bardzo ciężko. Rannego odstawiono do szpitala hutniczego w Piaśnikach, gdzie zmarł.

Kurzoka aresztowano i przekazano do dyspozycji władz sądowych w Chorzowie.

SYN BOGATEGO RZEŹNIKA WŁAMYWACZEM

Syn bogatego rzeźnika z Brzezinki, Wilhelm Podzimski, liczący zaledwie 18 lat, odpowiadał w czwartek przed Trybunałem Sądu Okręgowego w Katowicach za włamanie i napad rabunkowy. W dniu 30 grudnia ub. r. Podzimski włamał się do kiosku Wojciecha Raka w Brzezince i skradł tam gotówką 60 zł. W miesiąc później, 30 stycznia b. r. przy stacji kolejowej w Brzezince napadł na Esterę Jachnowicz w Jęzorach, której, zagroził zabiciem; zrabował torebkę, w której jednak nie było nic wartościowego. Podzimski przyznał się ze skruchą do winy, oświadczył, że popadł w złe towarzystwo, które popchnęło go na złą drogę i obiecywał solenną poprawę. Sąd skazał go na 2 lata więzienia z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg lat 5.

AUTO Z PASAŻERAMI RUNĘŁO W PRZEPAŚĆ

Auto, jadące z Borysławia do Schodnicy wraz z ośmiu pasażerami, na skręcie w odległości 6 km. od Borysławia, runęło z nasypu wysokości 11 metrów w przepaść, zatrzymując się na dole na pniu drzewa i wywracając się kołami do góry.

Dziwnym zbiegiem okoliczności wszyscy pasażerowie ocaleli, doznając tylko lżejszych kontuzyj. Przyczyną wypadku był defekt w kierownicy.

Sprawy dewizowe

Zdarzają się jeszcze wypadki, że emigranci, korzystający z prawa wywozu kwot pokazowych lub przydziałowych dokonywanych przez Komisję Dewizową, po przybyciu na miejsce osiedlenia się w kraju zamorskim, zadatkowują ziemię w ilości przekraczającej ich możliwości materialne, licząc na to, iż na pokrycie reszty ceny kupna oraz zainstalowanie się zagranicą będą mogli otrzymywać pieniądze z kraju.

Emigranci tacy zwracają się do Komisji Dewizowej z prośbą o zezwolenie na przesłanie im z Polski sum tu pozostawionych lub uzyskanych z dodatkowej likwidacji mienia, pozostałego w kraju. Komisja Dewizowa załatwia jednak takie wnioski w zasadzie odmownie, wychodząc z założenia, iż wspomniane wyżej zobowiązanie (zadatki na ziemię) winny być pokrywane z kontygentów przyznanych emigrantom przez Komisję Dewizową lub z kwot pokazowych, dalsze zaś raty lub inwestycje z dochodów — uzyskanych już zagranicą. Emigranci nie mogą więc liczyć na żadne dodatkowe przekazy z kraju na ich potrzeby zagranicą.

Radio łódzkie

NIEDZIELA, 19 marca.

7.20 Koncert poranny. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.05 Muzyka — płyty. 9.10 Odczytanie programu. 10.45 Pieśni o wolności (z Katowic). 11.00 „Z sztafetą wzdłuż granic Polski" — reportaż słowno - muzyczny. 11.57 Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03 Poranek muzyczny (z Łodzi). 13.00 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. 13.10 Muzyka obiadowa. 14.40 „W naszych sercach zawsze żyjesz" — audycja dla dzieci w wykonaniu zespołu dziecięcego. 15.00 Audycja robotnicza: „Udział robotników w walkach o Niepodległość" opracował Eugeniusz Ajnenkiel. 15.30 Audycja dla wsi. 16.30 Recital organowy Feliksa Rączkowskiego. 17.00 Teatr Wyobraźni: „Dziady" — Adama Mickiewicza (wieczór III) — opracowanie i reżyserja Leona Schillera. 17.45 Koncert solistów (z Torunia). 18.25 „Juliusz Słowacki w życiu Marszałka Piłsudskiego" — szkic literacki. 18.40 Witold Maliszewski: „Z niwy polskiej" suita na orkiestrę oparta na motywach ludowych. 19.00 Przemówienie Pana Prezydenta R.P. Prof. Ignacego Mościckiego (transmisja z Zamku). 19.15 Marian Rudnicki: „Szlakiem Marszałka Józefa Piłsudskiego" muzyczna fantazja radiowa. 19.35 Utwory fortepianowe w wykonaniu Haliny Kozłowskiej. 20.00 „Na marginesie sztuk historycznych" (ze wspomnień aktora) felieton wygł. Władysław Krasnowiecki. 20.10 Wiadomości sportowe lokalne. 20.15 Audycje informacyjne: Zbiorowe wiad. sportowe z Rozgłośni P. R. Przegląd polityczny, Dziennik wieczorny. Tygodnik dźwiękowy. Nasz program na jutro. 21.15 „W cieniu miecza" kantata heroiczna, oparta na poemacie L. Staffa: „Zgon wojownika" (z Poznania).

SPORT

PIŁKA NOŻNA

CZESCY PIŁKARZE NIE PRZYJADĄ DO POLSKI

Czeski klub piłkarski S. K. Kladno zawiadomił zarządy „Cracovii" i „Wisły", że nie przybędzie do Krakowa na turniej wielkanocny.

Obecnie drużyny krakowskie „Wisła" i „Cracovia" poszukują innego przeciwnika na święta wielkanocne.

Również wyjazd „Garbarni" do Morawskiej Ostrawy na święta wielkanocne nie dojdzie do skutku.

BOKS

MISTRZOSTWA BOKSERSKIE ŚLĄSKA

W Rudzie Śląskiej rozpoczęły się zawody bokserskie o mistrzostwo Śląska. Na starcie stanęło na 75 zgłoszonych zawodników 54. Czołowych zawodników w poszczególnych wagach rozstawiono.

Pierwszy dzień zawodów przyniósł następujące ciekawsze wyniki: Jasiński pokonał Przewdzinka, przy czym w tej walce Jasiński doznał rozcięcia brwi. Z dużym zaciekawieniem oczekiwano startu Wocki w wadze ciężkiej. Wocka natrafił na Piłata i został znokautowany w pierwszej rundzie. Poza tym Paterok pokonał Fiszera, a młody reprezentant Śląska Hertel przegrał niespodziewanie w Markiewskim.

Należy zaznaczyć, że reprezentanci Polski na mecz z Włochami Piłat i Jasiński po stoczeniu jednej walki wyjechali do Poznania, gdyż w mistrzostwach Polski i tak wezmą udział ze względu na zdobycie w ub. roku tytułu mistrzów Polski.

LEN HARVEY ZDOBYŁ MISTRZOSTWO BOKSERSKIE IMPERIUM BRYTYJSKIEGO

W Londynie rozegrany został mecz bokserski pomiędzy mistrzem W. Brytanii Len Harvey'em a mistrzem Kanady Larry Gains'em. Mecz rozgrywany był o tytuł mistrza imperium brytyjskiego. Zwyciężył Harvey w 13-ej rundzie przez techniczny k. o.

ARMSTRONG ZNOKAUTOWAŁ FELDMANA

W St. Louis odbył się mecz bokserski o mistrzostwo świata w wadze półśredniej pomiędzy Armstrongiem i Feldmanem. Zwyciężył Armstrong przez k. o. w pierwszej rundzie. Mecz obliczony na 15 rund, trwał zaledwie 2 min. 11 sek.

TENIS

BAWOROWSKI W DOSKONAŁEJ FORMIE

W czwartek na międzynarodowym turnieju tenisowym w Cannes Hebda, który zakwalifikował się do półfinału natrafił na Boussusa i przegrał 1:6, 4:6.

Doskonałą formę wykazał Baworowski, który wyeliminował kolejno Martina Legeaya 6:3, 6:3 i Pelizzę 6:4, 63:.

NIEDZIELNE IMPREZY

Program imprez niedzielnych jest następujący:

Na pływalni Akademii W. Fizycznego w Warszawie o godz. 18-ej zakończenie zimowych mistrzostw Polski w pływaniu.

W gmachu YMCA o godz. 20 mecz koszykówki Polska — Niemcy.

Na boisku Warszawianki o godz. 11 bieg na przełaj WOZLA na 4000 m.

Na boisku Skry o godz. 15.30 — 45 minutowa dogrywka meczu piłkarskiego Polonia — Warszawianka.

W teatrze Wielka Rewia o godz. 12 mecz bokserski Makabi — Polonia.

Lokalu Gwiazdy o godz. 12 i 19 zakończenie robotniczych mistrzostw Warszawy juniorów w boksie.

Poza tym rozpoczną się w Warszawie rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo Ligi okręgowej w rundzie wiosennej Grają: PZL — Skra (boisko PZL. godz. 15), CWS — Znicz (boisko Domu Ludowego godz. 15), Orkan — PWATT (boisko Skry godz. 11), Fort Bema — Starachowice (boisko Fortu Bema godz. 15). Okęcie — Granat (boisko Okęcia godz. 15).

TEATR DLA DZIECI „KOT W BUTACH".

(Al. Kościuszki 57).

Dziś, w niedzielę o godz. 4.15 po poł. na ogólne żądanie dana będzie śliczna, pełna uroczych melodii bajka J. Duszyńskiej p. t.: „O raku — nieboraku i pstrągu — dziwolągu". Reż. Jan Wesołowski, żukły i dekoracje z Teatru „Baj" (Warszawa). Bilety od 30 gr. do 2.30 (ze szatnią).

PORADNIA ŚWIADOMEGO MACIERZYŃSTWA

im. dr. Budzińskiej - Tylickiej przy Robotn. Tow. Sł. Społecznej

ODDZIAŁ W ŁODZI.

Poradnie świadomego Macierzyństwa czynne są:

ul. Rybna 2/4: w środę i sobotę 7 — 8 wieczorem;

ul. Lubelska 7: w czwartek 7 — 8 wieczorem.

Porady lekarskie w zakresie ciąży i zapobiegania ciąży.

Porady przedślubne.

M. Kowalewski — 23

Moja droga do Socjalizmu

Na drogę przygotowałem sobie ryby smażonej, wędzonej i trochę pieczywa, a także rybę, przeznaczoną dla żony policjanta w Tobolsku. Tak przygotowany liczyłem godziny, kiedy będę wolny. W przeddzień odjazdu, t. j. w drugi dzień świąt pożegnałem się z pozostałymi towarzyszami i mieszkańcami.

W trzeci dzień świąt Bożego Narodzenia, 27 grudnia st. st. 1915 roku raniutko wyjechałem w drogę. Na drodze, którą jechałem na Tobolsk, wieś od wsi były rozrzucone najmniej o 18 wiorst, dopiero od sioła Filińskoje do Tobolska były bardziej zgęszczone. Na tym odcinku były przestrzenie między wsiami 7 i 10-wiorstwowe. W pierwszej połowie drogi do Tobolska na większych przestrzeniach zatrzymywałem się w każdej wsi na czas krótki dla nakarmienia konia i napicia się herbaty. Na czwarty dzień przyjechałem do towarzysza Gajkowskiego, pozostawiając poza sobą 250 wiorst. Był nadzwyczaj zadowolony, że dotrzymałem słowa i odwiedziłem go.

Gajkowski był nieźle zagospodarowany i prowadził życie takie, jak w Polsce bogaty gospodarz rolny. Żonaty był z tutejszą Rosjanką. Źródłem jego dochodów było polowanie jesienią na wiewiórki i prowadzenie gospodarstwa. Sam ziemi nie uprawiał, ani też zbierał plonów, bo nie umiał pracować w ziemi i nie miał do tego zamiłowania. Wyręczała go w tym miejscowa ludność sposobem urządzanych „pomocy", to jest w niedzielę lub święto zapraszał chętnych do pracy w swym gospodarstwie dla zorania pola, czy też do żniwa. Naturalnie bezpłatnie. Chętnych do pomocy zwykle miał więcej niż mu było potrzeba.

Wzamian za bezpłatną pomoc w gospodarstwie, tow. Gajkowski odwdzięczał się im pisaniem listów, podań, przekazów pocztowych i różnych zażaleń do władz. Miał domową apteczkę, z której korzystała cała wieś, a także umiał leczyć zęby różnymi kroplami, uśmierzał bóle głowy, radził komu, gdzie i z czego robić okłady i t. p. Towarzysz Gajkowski był nieomal ubóstwiany przez całą wieś.

Trudno nam było się rozstać. Trzymał mnie u siebie przez dwa tygodnie, dowodząc, że nie mam się czego śpieszyć, bo i tak do Polski się nie dostanę, ponieważ wojna nie prędko się skończy. Żegnając się, tow. Gajkowski zaproponował mi, ażeby wstąpić po drodze do jednego Polaka, byłego zesłańca. — Chciałbym, ażebyście do niego zajechali — zwrócił się do mnie tow. Gajkowski — i wrażenie swoje o nim opisali mi listownie, bo ja rozmawiałem z nim dwa razy po parę minut, ale ten człowiek nie bardzo mi się podoba.

Na drugi dzień wieczorem wyjechałem do owego Polaka. Był to nieciekawy typ, więc nie czekając na tradycyjny samowar, zaraz odjechałem do następnej wsi, oddalonej o 10 wiorst i tam zanocowałem.

Następnego dnia wyruszyłem w stronę Tobolska, gdzie zatrzymałem się tylko na jedną dobę dla załatwienia formalności w policji w związku z ukończeniem terminu zesłania i dla doręczenia obiecanej ryby żonie policjanta, którą jeszcze teraz wspominam z wdzięcznością za jej bezinteresowną pomoc udzielaną nam w czasie kilkudniowego przebywania w areszcie. Pozostawało mi teraz do przebycia 250 wiorst od Tobolska do powiatowego miasta Tumienia, odkąd już można było odbywać podróż koleją.

Droga z Tobolska do Tumienia była mniej bezpieczna, gdy jechało się pojedyńczo, dlatego też przyłączyłem się do transportu z rybą, który składał się z 90-ciu koni i kilkunastu ludzi. Wlekliśmy się noga za nogą, jadąc dzień i noc, naturalnie z przerwami dla nakarmienia koni. Przejeżdżając przez sioło Pokrowskoje, miałem możność obejrzenia domu, w którym mieszkał głośny na całą Rosję Rasputin.

Idąc obok sani przez Pokrowskoje, zagadnąłem jednego z tamtejszych gospodarzy. — Jak żyje wasz Rasputin? — Ano żyje. — Podobno jest bardzo religijny? — Modlić to się modli, ale też i grzeszy. — Jakto — modli się i grzeszy? — zapytałem. — On grzeszy dlatego, ażeby się modlić — odpowiedziano. — Podobno jest wielkim kobieciarzem? — znowu zadałem pytanie. — Co tu mówić, — odrzekł, — jak się która baba dostanie w jego łapy, to już dla męża przepadła.

Po przyjeździe do Tumienia chwilowo zamieszkałem u byłego zesłańca. Na trzeci dzień sprzedałem konia, wraz z saniami i uprzążą za 61 rubli. Ja za to zapłaciłem 53 rb., a ponieważ przekarmienie konia kosztowało mnie 12 rubli, więc podróż wypadła bardzo tanio, bo zaledwie 4 ruble.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wyrok Sądu Najwyższego
jest ignorowany przez Ubezpieczalnię Społeczną
Piętnujemy złe obyczaje tej instytucji

W r. 1935 Ubezpieczalnia Społeczna wymówiła pracę przeszło 20 lekarzom, nie wypłacając im należnej odprawy, mimo, że mieli za sobą 14 lat pracy w Ubezpieczalni. Lekarze postanowili dochodzić swych praw na drodze sądowej.

Pierwszymi lekarzami, którzy wystąpili do sądu pracy, domagając się odszkodowania z Ubezpieczalni Społecznej za zwolnienie ich z pracy byli dr. dr. Rozenberg, Datyner, Różaner, Neugebauer ze Zgierza i Góralska. Sprawa przeszła kolejno przez wszystkie instancje, a więc sąd pracy, Sąd Okręgowy i Sąd Najwyższy. W czasie gdy był ogłoszony wyrok Sądu Okręgowego, jako sąd drugiej instancji, przyznający odszkodowanie tym pięciu lekarzom, zgłosiła swe pretensje do sądu druga grupa 17 lekarzy. I wówczas to Ubezpieczalnia Społeczna za pośrednictwem swych prawników, zwróciła się do adwokatów skarżących lekarzy, z propozycją zawieszenia sprawy, dopóki nie będzie uzyskany wyrok Sądu Najwyższego w pierwszej sprawie. Ubezpieczalnia motywowała swe stanowisko tym, iż wyrok Sądu Najwyższego będzie precedentalny, szkoda za tym wydawać pieniądze na długotrwałe procesy: o ile ostatecznie lekarze wygrają swe pretensje, wówczas Ubezpieczalnia wypłaci odszkodowanie także drugiej grupie skarżących, jeśli zaś przegrają — druga grupa lekarzy zrezygnuje ze swych pretensyj.

Wyrok Sądu Najwyższego w sprawie pierwszej grupy 5 lekarzy ogłoszony został w dniu 1 czerwca 1938 r. Sąd Najwyższy stanął na stanowisku, że lekarzom odszkodowanie się należy. To też, gdy po trzech latach wznowiona została sprawa drugiej grupy — 17 lekarzy i sąd pracy przyznał im odszkodowania, Ubezpieczalnia, zgodnie z przyrzeczeniem powinna była należność wypłacić. Ale, jak się okazało, Ubezpieczalnia kieruje również sprawę drugiej grupy lekarzy do Sądu Najwyższego, mimo, iż już istnieje wyrok precedentalny tej najwyższej instancji sądowej.

To stanowisko Ubezpieczalni Społecznej jest zgoła niesłychane i godne najostrzejszego napiętnowania.

Z punktu widzenia ubezpieczonych, których pieniądze wchodzą tutaj w grę, stanowisko Ubezpieczalni jest nawet fałszywe z czysto materialnych względów. Nie wolno zapominać, że sąd w wyroku przyznaje zawsze, poza sumą pretensyj, również odsetki w wysokości 8 procent rocznie oraz koszta sądowe. Dość powiedzieć, że pretensje lekarzy wynoszą około 100 tys. zł. i wobec tego w ciągu trzech lat trwania takich procesów we wszystkich instancjach wzrosną one conajmniej o 30 procent, a więc o 30 tys. zł. właściwie wyrzuconych bezcelowo, ponieważ na podstawie dotychczasowego przebiegu wypadków wyroki zasądzające nie podlegają wątpliwości. Tylko nawiasem wspomnieć należy, że instytucja, która w szyldzie swoim posiada słowo „społeczna", nie powinna dawać złego przykładu i załatwiać pretensje słuszne swoich pracowników w możliwie szybki i dyskretny sposób.

Zły przykład daje również Ubezpieczalnia obywatelom, nie uznając wyroku Najwyższego Sądu Rzplitej i przewlekając sprawę jedynie w celu złośliwego zgnębienia swych „przeciwników", lekarzy-pracowników, którzy długie lata pracowali nad rozwojem tej instytucji.

Sprawa pokrzywdzonych lekarzy jest jeszcze jedną ilustracją do całokształtu działalności i metod stosowanych przez Ubezpieczalnię zarówno wobec swych pracowników, jak i mas ubezpieczonych.

Przed wyborami do Rady Miejskiej w Pabianicach

Jak wiadomo p. Wojewoda łódzki zarządził wybory do Rady Miejskiej w Pabianicach, które się mają odbyć 23 kwietnia 1936 r. Miasto zostało podzielone na 8 okręgów wyborczych. Rada Miejska będzie się składać z 40-tu radnych. Z podziału na okręgi wynika, że najmniejszy okręg jest dwumandatowy, a największy 8-miu mandatowy. Co się tyczy okręgu dwumandatowego i trzymandatowego, to opinia uważa, że mogą one dać wynik ujemny w głosowaniu dla klasy pracującej.

Przewodniczącym głównej komisji wyborczej został mianowany p. Walas b. starosta powiatu łaskiego a obecnie rejent. Powołanie p. Walasa na to stanowisko wywołało wielkie niezadowolenie wśród szerokich mas pracujących gdyż p. Walas jest jednym z czołowych działaczy OZN-u, niejednokrotnie był komisarzem wyborczym do Sejmu i ustaloną opinię na jego stosunek do partii opozycyjnych. Należy podkreślić, że władze miarodajne mogły powołać jednego z dwuch sędziów Sądu Grodzkiego w Pabianicach, którzy do spełnienia tego obowiązku nadają się bez żadnych zastrzeżeń i niewątpliwie dają gwarancję przeprowadzenia wyborów bezstronnie.

Listy i kluby

Wśród szerokich mas pracujących wywołało duże zadowolenie utworzenie isę Głównego Komitetu Wyborczego Partii Socjalistycznej i Klasowych Związków Zawoutworzenie się Głównego Komiteweszli przedstawiciele OKR-U, lokalnego Komitetu PPS., Klasowego Związku Włókienniczego, Zw. Prac. Komunal. i Inst. Użyt. Publicznej, Centr. Zw. Rob. Przem. Budowlanego, Drzewnego, Ceramicznego i Pokr. Zawod., Zw. Rob. Przem. Spożywczego i Centr. Zw. Rob. Przem. Skórzanego oraz innych organizacyj robotniczych.

W mieście kształtuje się opinia, tak wśród robotników, jak pracowników umysłowych, rzemieślników i drobnych obywateli, że lista PPS. i Klasowych Związków Zawodowych będzie jedyną listą, dającą gwarancję rzeczywistej obrony interesów szerokich mas pracujących oraz, że radni ci, będą mogli spełniać zadania w gospodarce samorządowej zgodnie z wysuwanymi postulatami.

Odbyty wiec w poprzednią niedzielę był wielką manifestacją na rzecz P. P. S. i Klasowych Związków Zawodowych. Przyjęte uchwały jednogłośnie świadczą, że klasa pracująca jest gotowa uczynić wszystko, aby w tych wyborach do Rady Miejskiej zdobyć większość dla listy socjalistycznej.

W OZN-nie spraw wyborów do Rady Miejskiej wywołuje duży spór, czy partia ta ma wystąpić pod swoją firmą, czy pod jakąś firmą w rodzaju „bloku gospodarczego". Daje się słyszeć głosy ludzi rozsądnych z OZN-u jeżeli wystąpi pod własną firmą to przegra wybory z kretesem, jest więcej jak pewne, że OZN, pójdzie do wyborów pod inną firmą, aby w ten sposób mógł wyborców wprowadzić w błąd, że to jest partia bezpartyjnych.

Stronnictwo Narodowe weźmie udział w wyborach. Prawdopodobnie grupa kamieniczników p. Wendlera stworzy blok wspólny z Partią Pracy. Wśród społeczeństwa żydowskiego prawdopodobnie będą zgłoszone dwie listy jedna bloku pod nazwą „Zjednoczony Żydowski Blok Robotniczy" w skład którego wejdą partie „Bund", „Poale Sjon" lewica i prawica oraz Klasowe Związki Zawodowe Żydowskie, Stowarzyszenie Rzemieślników i Drobnych Kupców, druga lista zblokowanych stronnictw Sjonistów, Ortodoksów i Agudy. Na terenie tutejszego miasta żydowskie stronnictwa burżuazyjne w ostatnich czasach tracą wpływy, ponieważ ich stanowisko ugodowe na terenie Rady Miejskiej poderwało im bardzo poważnie opinię.

Jak wykazały ostatnie wybory do Gminy Żydowskiej, to żywioły demokratyczne wśród społeczeństwa żydowskiego uzyskały podobno większość głosów. Wtajemniczeni wszyscy wiedzą, jak ta sprawa ostatecznie była załatwiona.

Należy zaznaczyć, że w obecnym Zarządzie Miejskim i Radzie Miejskiej PPS. była w mniejszości mimo to odegrała rolę bardzo poważną w uzdrowieniu gospodarki miejskiej i w wielu działach tej gospodarki są duże zasługi przedstawicieli P. P. S., gdzie nowe zdobycze i postęp uwidaczniają się jaskrawo. Niejednokrotnie ze strony przeciwników politycznych także się słyszy głosy doceniania owocnej pracy socjalistów w gospodarce miejskiej.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „ŁODZIANINA"

Pod ostrym kątem
Genjalny projekt

Senator Fichna, to postać w Łodzi dość popularna. Ma za sobą przeszłość nader urozmaiconą. Nie będziemy przypominali jego dawniejszych zasług. Był wybitnym działaczem BBWR., obecnie zaś robi w Ozonie.

Ubiegłej niedzieli odbyło się walne zebranie oficerów rezerwy należących do Koła OZN. w Łodzi. Na zebraniu tym wielen wagi poświęcono sprawie żydowskiej. M. in. zabrał również głos p. sen. Fichna. Według relacji „Orędownika" „dr. Fichna zapowiedział, że obecnie rządząca w Łodzi spółka socjal - żydowska długo tolerowana nie będzie i że czas już najwyższy, by struktura społeczna zmieniła się, by Polak nie był dozorcą domu, robotnikiem i urzędnikiem, lecz właścicielem domu i przemysłowcem".

Jeśli chodzi o spółkę „socjal-żydowską", warto przypomnieć p. Fichnie spółkę BBWR - żydowską i czułe flirty z Wiślickim, Mincbergiem i innymi przedstawicielami kleru i kapitału żydowskiego. Natomiast co do „tolerowania", no, to niech się p. Fichna tak nie spieszy. Co rządy ozonowo - komisaryczne zdziałały dla Łodzi, widzimy wszyscy dobrze i wcale Łódź nie tęskni za tymi, co odeszli...

Najciekawszy jest jednak ostatni ustęp o tym, że „czas już najwyższy, by struktura społeczna zmieniła się, by Polak nie był dozorcą domu, robotnikiem i urzędnikiem, lecz właścicielem domu i przemysłowcem".

Jeden z królów francuskich, człek nader zacny, marzył o tym, żeby każdy z obywateli miał na niedzielę kurę w garnku.

P. Fichna idzie dalej. Powiada, że każdy Polak musi mieć swoją kamienicę lub fabrykę.

Jest to projekt bardzo wzniosły. Każdy się chyba podpisze pod nim obiema rękoma.

Powstaje jednak tylko pewien kłopot. Kto będzie w tych domach dozorcą, a kto będzie pracował we fabrykach? Urzędnikiem, według projektu p. Fichny, nie powinien być także Polak, bo Polak stworzony jest na właściciela domu lub przemysłowca.

Któż więc, pytam, będzie w Polsce dozorcą, robotnikiem i urzędnikiem?

Może Żydzi? Nie, Żydzi według koncepcji Ozonu winni wszyscy wyemigrować.

Projekt p. Fichny w sprawie tych domów i fabryk podoba mi się niezgorzej, ale nie wiem, kto będzie pracował?

Chodzę całymi dniami i zastanawiam się nad tą poważną kwestią.

W zwierciadle tygodnia

Katastrofa kolejowa. — Głupia krowa. — Moje pragnienie. — Znikające państwa. — Dwie depesze. — Zacny człowiek. — Prezydent o śmiesznym nazwisku. — Co robią Anglicy i Francuzi? — Ankieta w Niemczech. — Żona i okręt. — Pomarańczowe zeszyty. — Dawne, dobre czasy... — Normalizacja młodzieży.

Kilka dni temu zdarzyła się we Francii straszliwa katastrofa kolejowa. Pociąg towarowy idący z Paryża do Tuluzy wykoleił się i zatarasował sąsiedni tor. Na tor ten wpadł pociąg pośpieszny Paryż — Tuluza. Skutki zderzenia z wykolejonymi wagonami były straszne. Z pod szczątków rozbitych wagonów wydobyto 1 zabitych i około 30 ciężko rannych.

Katastrofie tej prasa poświęciła bardzo dużo miejsca, albowiem przyczyny jej są wręcz niezwykłe. Spowodowała ją... krowa. Ot, — zwykła, głupia krowa, która wyskoczyła niespodzianie na tor tuż przed nadchodzącym pociągiem towarowym. Maszynista nie zdążył już zahamować. Krowa wpadła pod koła lokomotywy i kilka wagonów wykoleiło się. To stało się przyczyną strasznej katastrofy.

Widzicie ,jak to bywa na świecie. Jeden skok głupiej krowy i katastrofa pociągu. Jeden lot osła — i katastrofa Europy.

Sympatyczny dżentelmen z tego pana Chamberlaina, ale chętnie zrzuciłbym go z najwyższego gmachu Londynu, dając mu do ręki niezawodny parasol, jako spadochron.

***

W ciągu kilku dni zmieniła się znowu radykalnie mapa Europy. Nie zazdroszczę wcale wydawnictwom map i atlasów. Zbankrutują niechybnie wszystkie bez wyjątku.

Budzi się człowiek rano, zagląda do gazety i przeciera oczy. Cóż to się stało? Czechosłowacja rozpadły się na: Czechy, Słowację i Ruś Przykarpacką. Ha, trudno. Z ciężkim sercem godzi się na to i kładzie się spać. Rano się budzi i znowu przeciera oczy. Czechy znikły z mapy, połknięte przez nienasyconą Rzeszę. Na trzeci dzień rano — nie ma Rusi. Połknęły ją Węgry. Niepodległa Słowacja też już znikła. Przytulił ją do swej szerokiej piersi Adolf. Opiekun taki.

Kiedyś państwo, tracące Niepodległość, wiło się w bólach i konwulsjach długie miesiące i lata. Dziś załatwia się to inaczej. Handlowo. Zapomocą wymiany depesz, Prezydent Słowacji posyła do Hitlera telegram mniej więcej takiej treści:

„Mając głębokie zaufanie do pana, państwo słowackie udaje się pod pańską opiekę. Niech pan nie odmawia ,prosimy bardzo. Przyślij pan swoją armię i oddziały Gestapo i zaopiekuj się pan nami. Czekamy niecierpliwie i z tęsknotą przychylnej odpowiedzi".

A Hitler, człek szlachetny, wzrusza się szczerze, do głębi, tą prośbą i odpowiada. Cytuję, dosłownie:

„Potwierdzam odbiór pańskiego wczorajszego telegramu i obejmuję opiekę nad państwem słowackim".

Jak to ładnie, że się zgodził na prośbę Słowaków, prawda? Potwierdza odbiór telegramu i zgadza się objąć opiekę. Zacny, litościwy człowiek.

Inaczej załatwiły tę sprawę Czechy. Prezydent czeski dr Hacha,— a mnie to nazwisko zaraz się nie podobało, — pojechał do Berlina i całą noc targował się z Hitlerem. O co? Jeszcze nie wiadomo, czy o cenę, ale fakt faktem, że złożył w ręce Hitlera klucze do Pragi. Nie spytawszy uprzednio narodu czeskiego, zaprzedał go w niewolę „Trzeciej" Rzeszy.

Niesłychany ten wypadek w historii wzburzył Francję i Anglię. Francuzi pilnie zaczynają się przyglądać panom Daladier i Bonnet, Anglicy zaś panu Chamberlainowi.

— Do pioruna! — powiadają — dokąd oni nas prowadzą z tą polityką ustępstw wobec hitleryzmu. Może i oni dnia pewnego tak, jak ten Hacha, pojadą do Berlina i złożą mu u stóp nasz kraj...

***

A tymczasem, mimo sukcesów, sytuacja wewnętrzna Niemiec wcale się nie poprawia. Przeciwnie, pogarsza się z dnia na dzień. Zdobyte kraje, to obszary przemysłowe. Nie mają zboża, ani surowców potrzebnych Niemcom.

A więc bieda, jak przyciskała, tak i nadal ciśnie. Ostatnio władze hitlerowskie rozpisały wśród robotników ankietę na temat: „Jaki jest wasz stosunek do hileryzmu?" Wielu pod terrorem napisało, że oczywiście, entuzjastyczny. Niektórzy wogóle nie odpowiedzieli. Natomiast dwie odpowiedzi mocno zainteresowały władze. Jedna brzmiała: „Taki, jak do żony", druga zaś: „Czuję się jak na okręcie".

Wezwano obu robotników.

— Cóż to znaczy: jak do żony? — spytał urzędnik pierwszego z nich.

— Ano, widzi pan, z żoną zupełnie tak samo. Każe pracować, pyskuje cały dzień, jeść daje mało, ale trzyma za łeb i nawet westchnąć na swą dolę nie pozwoli...

Urzędnik zwrócił się do drugiego robotnika:

— A cóż oznacza wasza odpowiedź, że czujecie się w Niemczech, jak na okręcie?

— No, tak, proszę pana, mamy ogromne horyzonty, żygać się chce i nie można stąd uciec!

***

Ministerium Oświaty bardzo dba o oświatę. Wiadomo. Po to przecież zostało stworzone. Ostatnio wydało zarządzenie w sprawie normalizacji zeszytów do użytku w szkołach powszechnych. Zeszyty zaopatrzone muszą być w okładki o kolorze niebieskim, pomarańczowym, żółtym, zielonym i czerwonym w zależności od rodzaju przedmiotu i klasy.

Bardzo to dobrze. Widać, że już innych zmartwień nie mają. Kolorki im w głowie. Gdy wszyscy uczniowie będą mieli czerwone zeszyty, brązowe buty, szare spodnie, granatowe czapki, niebieskie skarpetki, zielone krawaty — nie ulega wątpliwości, że będą mieli pstro w głowie.

Dziadkowie mają zwyczaj wzdychania: „Ach, dawne czasy... Kiedyś lepiej było..."

Jeżeli naogół te historyjki o „dawnych, lepszych czasach" między bajki można włożyć, to jeśli chodzi o szkołę, to zdaje się, że jednak dawniej o wiele lepiej było. Bractwo więcej się uczyło i więcej ze szkoły wynosiło.

Ostatnia debata w Senacie zainicjowana przez prof. Bartla, odsłoniła tak niesłychane stosunki w szkolnictwie, że nawet łysym włosy jeżyły się na głowie. Młodzież opuszcza szkołę, nie znając nieraz elementarnych wiadomości.

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

Jan Kawałek.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warszawa, ul. Warecka 7.